Nr. 128. Lwów — Środa dnia 7 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza,

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
[illegible]
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Roberta B. Karpa Ap. | Jutro: św. Medarda B. Wozn. Hosp.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 7 | Zachód „ 7 m. 50
Długość dnia godzin 15 m. 43 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 czerwca.

Sprawę Dreyfusa można w gruncie rzeczy uważać za skończoną, bo chociaż trybunał kasacyjny nie zgodził się na annulacyę procesu, lecz tylko zarządził jego rewizyę, czyli nowy proces przed sądem wojennym w Rennes, jednakże w motywach swego postanowienia z góry odebrał temu przyszłemu sądowi wszystkie argumenta, świadczące przeciw Dreyfusowi. Rząd poszedł jeszcze dalej, aniżeli trybunał, bo nie czekając rozprawy, która odbędzie się w Rennes, już uwięził i oddał pod sąd pułkownika Paty de Clam, który był sędzią śledczym Dreyfusa. Przez to pokazał bardzo wyraźnie, że winien sędzia śledczy, a nie skazaniec. Konsekwentnie wynika, że winni także sędziowie pierwszego trybunału wojennego, którzy 19 grudnia 1894 roku skazali Dreyfusa — i dlatego-to wnet po uwięzieniu pułkownika Paty de Clam zaczęto w Paryżu mówić, iż los jego podzielą sędziowie. To się jednak dotąd nie stało.

Zanim przytoczymy motywa trybunału kasacyjnego, przypomniemy w kilku słowach początek sprawy Dreyfusa.

Między 20 a 25 września 1894 r. biuro wywiadowcze ministeryum wojny otrzymało dokument (bordereau), świadczący o tem, że któryś oficer sztabu głównego dopuścił się zdrady tajemnic mobilizacyjnych i nowych urządzeń w artyleryi. W dokumencie znajdowały się słowa: „Chociaż już dawno nie otrzymywałem od pana żadnych zleceń, posyłam jednak kilka ciekawych wiadomości i dodaję, że wyjeżdżam na manewra“. Do ministeryum wojny wezwano szefów departamentów w sztabie głównym i pytano ich, czy się nie domyślą, kto owo „bordereau“ mógł pisać. Pułkownik Fabre natychmiast oświadczył, że to jest pismo kapitana Dreyfusa. Wezwano rzeczoznawcę, eksperta Banku francuskiego, który porównał pismo „bordereau“ z innemi pismami Dreyfusa i orzekł, że to jest jedna ręka. Pokazywano jeszcze innym grafologom „bordereau“ — mianowicie pięciu profesorom kaligrafii; z nich trzej uznali, że to jest pismo Dreyfusa, dwaj wyrazili pewne wątpliwości. Jen. Mercier oświadczył, że wiadomości, zawarte w „bordereau“, a dotyczące artyleryi, mógł wiedzieć tylko oficer artyleryi, przydzielony do sztabu głównego. Takim był właśnie Dreyfus, a w dodatku — wyjechał on na manewra, o co sam usilnie prosił. Zarządzono więc śledztwo, które powierzono Paty de Clam'owi, dodawszy mu do pomocy archiwaryusza Griblain'a i szefa tajnej policyi Cochefaire'a. Zapisali oni w protokole, że kiedy po raz pierwszy stanął przed nimi Dreyfus i kiedy zobaczył bordereau, ręce mu zadrżały, zbladł i nie mógł mówić. Paty zapisał jeszcze, że po protokole Dreyfus na uboczu prosił go o miłosierdzie, a potem rozgniewany zawołał: „Dobrze, pan mnie zgubisz, ale moja rasa zemści się na pańskiej rasie“. Inne szczegóły śledztwa nic nas nie obchodzą, ponieważ o nich nie wspomina orzeczenie trybunału kasacyjnego. Ale dodać trzeba, że trybunałowi wojennemu poufnie dano do przeczytania dokument, zaczynający się od słów: „Ta kanalia D.“ — dokument niepokazany ani Dreyfusowi, ani jego obrońcy, w czem była wielka nieprawidłowość, usprawiedliwiana następnie tem, że nie można było kompromitować autora owego dokumentu, oficyalnego przedstawiciela obcego mocarstwa.

Orzeczenie trybunału kasacyjnego brzmi: bordereau pisane było na papierze, którego używał inny oficer, ale nie dowiedziono, żeby go kiedykolwiek używał Dreyfus. Znaleziono dwa listy pisane na takim papierze przez owego innego oficera, a charakter pisma na tych listach jest ten sam, co na bordereau. Wreszcie z pięciu grafologów trzej tylko oświadczyli się za tem, iż bordereau pisał Dreyfus, ale wszyscy zgodnie rzekli, że owe dwa listy również pisał Dreyfus, co jednak jest absolutnie nieprawdą, ponieważ do autorstwa ich przyznał się ów inny oficer. (Mowa tu ciągle o Esterhazym). Zatem bordereau nie posiada żadnej wartości dowodowej. A ponieważ przez zatajenie dokumentu „Ten kanalia D.“ przed Dreyfusem i jego obrońcą dopuszczono się rażącej nieprawidłowości, przeto znosi się wyrok trybunału wojennego z 19 grudnia 1894 i naznacza się nową rozprawę na 20 czerwca w Rennes

Cóż ten nowy trybunał uczyni, skoro z góry powiedziano, że bordereau nie przedstawia dowodowej wartości? To też prasa francuska po dawnemu dzieli się na dwa obozy i obóz antidreyfusowski woła, że wprawdzie skończyła się dreyfusyada, lecz zaczuie się teraz taka sama zacięta walka o Paty de Clam'a i sędziów pierwszego trybunału wojennego. Francya nie zazna spokoju... A tymczasem Dreyfus niebawem siądzie na okręt wojenny, aby się udać do Francyi.

Bardzo liczni publicyści i politycy francuscy sądzą, że byłoby lepiej, gdyby trybunał wprost annulował wyrok na Dreyfusa i tego skazańca uwolnił. Lecz widocznie wielu pragnęło zemsty, lub tylko tryumfu dla Dreyfusa, co było jednak niemożliwe bez nowego procesu.

Hiszpania oddała resztki swych posiadłości w Oceanii Niemcom; oddała więc to z archipelagu Maryańskiego, czego nie raczyli zabrać Amerykanie, i oddała ów archipelag Karoliński, o który przed laty starał się Bismark w swój brutalny sposób, który tak podrażnił Hiszpanów, że wypowiedzieli Niemcom ekonomiczną wojnę, demonstrowali przeciw królowi Alfonsowi XII, nazywając go pułkownikiem pruskim, i wywołali pamiętny sąd rozjemczy Papieża Leona XIII. O tym podpisanym już przez cesarza Wilhelma II i królowę Krystynę układzie dowiedział się świat z mowy tronowej, którą w piątek otwarto kortezy. Przedtem pojawiały się o tem tylko pogłoski, którym zaprzeczano Jest to więc prawdziwa niespodzianka. Dlaczego Hiszpania pozbyła się resztek swych posiadłości zaoceanowych, — można się domyśleć: osłabiona przegraną wojną, zubożała, zapewne czuła, że nie obroni tych wysp od lada zaborcy i pewnie nie jest w stanie łożyć na administracyę w tych koloniach. Ale jakie zobowiązania przyjęły Niemcy oprócz małej zapłaty pieniężnej? — nie wiadomo: nie ogłoszono tego ani w Hiszpanii, ani w Niemczech, gdzie prasa jest zdumiona tym nowym przybytkiem, o którym niektórzy mówią, że odeń może zaboleć głowa, bo zgoła nie wiadomo, co Amerykanie i Anglicy, posiadający Australię, powiedzą o niemieckiem sąsiedztwie. Sądzimy jednak, że układ między Hiszpanią a Niemcami był zachowany w tajemnicy tylko przed publicznością, lecz że gabinety wiedziały o nim i nań się zgodziły. Pozostaje tylko zaczekać, jak przyjmą tę wiadomość kortezy i parlament niemiecki.

Rosya jest krajem przedziwnych sprzeczności, które występują niemal na każdym kroku. Oto świeży dowód: inspektor szkół ludowych wydał rozporządzenie, nakazujące nauczycielom tych szkół stać przed nim bez kapelusza, z rękami wyciągniętemi wzdłuż ciała, jak stoją żołnierze przed oficerami. Z tego wynika, że wedle pojęcia urzędniczego, nauczyciel w szkole ludowej nie może się uważać za urzędnika nawet najniższej kategoryi. Jednocześnie profesor uniwersytetu moskiewskiego, doktor filozofii Raczyński składa swój urząd, zostaje nauczycielem szkółki wiejskiej, probuje w niej różnych metod pedagogicznych, po kilku latach pracy stawia tę szkółkę na takiej wysokości, że dla całej Rosyi staje się wzorem i wreszcie — właśnie wtedy, gdy inspektor szkół wydał wspomniany wyżej okólnik — otrzymuje własnoręczne pismo cesarza Mikołaja II, który gorąco dziękuje mu za wielką i ofiarną pracę. Więc z jednej strony monarcha może osobiście korespondować z nauczycielem, z drugiej — mały czynownik uważa się za dostojnika tak wielkiego, że głowa jego znika w obłokach i nauczyciel powinien stać przed nim bez kapelusza! Dziwny kraj!

List do Redakcyi.

(Silniejsze żywioły).

Wiedziony troską o przyszłość kraju i o przyszłość tej części narodu, której przeznaczeniem jest pracować na roli i do której sam należę, zamieściłem przed kilku tygodniami w *Przeglądzie* kilka uwag pt. „Konieczność nadania ziemi bezrolnym włościanom“. Powiedziałem w nich to, co sam czuję i co, jak miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się, czuje także wielu innych ziemian, że średnia własność ziemska nie może trwale utrzymać się przy dzisiejszym stanie posiadania w obec warunków, w jakich kraj nasz się znajduje i w obec poziomu gospodarstwa i że celem zażegnania poważniejszych następstw musi część gruntów, należących obecnie do obszarów dworskich, a dźwigających brzemię nadmiernego obciążenia, być wydzieloną, by z nich porobić zagrody włościańskie. Zaznaczyłem przytem z naciskiem, że akcyę tę powinny kraj i państwo ująć w swoje ręce, gdyż prowadzona w celach spekulacyjnych przez banki lub inne konsorcya, chybiłaby celu. Z dyskusyi, jaka na tle tych uwag moich rozwinęła się w prasie polskiej i z wielu uwag, jakie zrobiono mi, czy to listownie, czy w osobistem zetknięciu się, przekonałem się, że intencye moje nie wszędzie zostały dobrze zrozumiane i dlatego uważam za właściwe, myśl rzuconą przezemnie nieco uzupełnić. W jednem z pism warszawskich wyczytałem np, że projekt mój zmierza do polepszenia położenia „szlachty“, czyli tzw. obszarników.

Owóż zdanie to zawiera prawdę, ale nie całą. Istotnie, pisząc swoje uwagi miałem i dziś mam to głębokie przeświadczenie, że wprowadzenie w czyn projektu mego, wyjdzie na korzyść właścicieli średnich obszarów ziemskich, ale z drugiej strony przekonany także jestem i o tem, że nie tylko tak samo wielką, ale nierównie większą będzie korzyść, jaką odniosą z tego włościanie. Interes jest obopólny, a skoro tak, to mojem zdaniem powinno się go przeprowadzić w drodze obopólnego porozumienia z wykluczeniem żywiołów, które chcą odegrać rolę pośrednika, dla których obojętnem jest dobro jednej, lub drugiej strony, walczącej o warunki swej egzystencyi, lecz które mają na oku tylko własny zysk, połączony z wyzyskiem tych, między którymi chcą pośredniczyć. Żywioły te mają się obecnie za silniejsze, gdyż brak należytego zrozumienia sytuacyi zarówno po stronie ludu wiejskiego, jak i właścicieli większych obszarów, ułatwia im ich rozkładową robotę. Niechajby jednak średnia własność ziemska i włościanie przystąpili bezpośrednio do uczciwej umowy z wykluczeniem wszelkich niepowołanych faktorów i adwokatów, a w okamgnieniu ustałaby przewaga owych dziś silniejszych, a w gruncie rzeczy tylko pasożytniczych żywiołów i niektóre już w zarodku będące gründerstwa, kryjące pod niewinną na pozór maską daleko sięgające, a dla kraju niesłychanie szkodliwe cele, zrobiłyby fiasco. Otóż tych „silniejszych“ żywiołów, które wietrzą jakąś zbliżającą się katastrofę, bo wiedzą, że dzisiejsze stosunki długo utrzymać się nie dadzą, powinniśmy się wystrzegać. Niech właściciele ziemscy i włościanie sami jako dwaj równouprawnieni kontrahenci, przystąpią do kontraktu społecznego, na którym opierać się ma reforma naszych stosunków agrarnych, a pośrednikami między nimi mogą być tylko państwo i kraj. Włościanin potrzebuje ziemi, to rzecz chyba niewątpliwa, dwór zaś, który ją ma, musi część odstąpić, gdyż przy całości utrzymać się nie potrafi, idzie więc tylko o ułożenie warunków, pod którymi ta częściowa zmiana własności odbyć się ma.

Ponieważ jedna i druga strona jest poniekąd w przymusowem położeniu, przeto kraj i państwo powinny podjąć się pośrednictwa i doprowadzenia do skutku takiej umowy, któraby nie krzywdziła żadnej ze stron. Dwór musi otrzymać za odstąpioną ziemię cenę godziwą, ażeby mógł nią zwolnić pozostałą przy nim resztę gruntów częściowo od obciążenia hipotecznego i przeprowadzić na niej melioracye, konieczne do prowadzenia racyonalnej gospodarki rolnej. włościanin zaś otrzymać powinien grunta na możliwie najłagodniejszych warunkach spłaty tak, by mógł umorzyć ją tylko dochodem, jaki mu przynosi jego zarobek W takiej akcyi nie ma miejsca dla owych „silniejszych“ żywiołów pośredników, któreby pragnęły parcelować całe majątki w celach spekulacyi

Wspomniałem wyżej, że obie strony, a więc i obszary dworskie i włościanie, są poniekąd w przymusowem położeniu Tak jest istotnie. Położenie średniej własności ziemskiej jest wręcz straszne Nie ma dziś prawie takiego właściciela ziemskiego, któryby oprócz hipotecznych długów nie miał jeszcze innych ubocznych zobowiązań, zwłaszcza obecnie, po kilku latach nieurodzaju. Zobowiązania te są krótkoterminowe, a gdy właściciel ziemski nie może ich spłacić najpóźniej do 6 miesięcy z bieżących dochodów, jakie przynosi ziemia, przechodzą w dług stały. Z bieżących dochodów zaś nie ma właściciel ziemski nadziei umorzenia tych zobowiązań, gdyż nigdy rok dobry nie jest w stanie powetować strat i spustoszeń gospodarczych, jakie wyrządził rok zły. W ten sposób te zobowiązania uboczne dopisuje się do hipoteki i ogon obciążenia hipotecznego wydłuża się coraz bardziej. To musi w końcu doprowadzić do katastrofy tem niechybniej, że przy dzisiejszym stanie gospodarstw rentowność ziemi jest u nas niższą od stopy procentowej jej obciążenia. Rentowność ziemi podnieść można jedynie przez melioracye, na to zaś średnia własność nie ma funduszów, gdyż za pieniądze pożyczone, zwłaszcza na krótki termin i na procenta meliorować nie można. Musi więc pozbyć się części swego posiadania, a resztę zmeliorować i lepiej na niej gospodarować. Ze pozbycie się części gruntów jest koniecznością, wynika stąd, że wielu właścicieli ziemskich nie mogąc już dłużej dźwigać brzemienia, pragnie pozbyć się całości, a nie może na nią kupca znaleźć. W teoryi istnieje zdawien dawna trafna metoda, że właściciel ziemski powinien tylko połowę swego majątku lokować w ziemi. a drugą połowę w kapitałach. Doskonała to rzecz, tylko jak ją przeprowadzić. „Niech właściciel szuka kupca na połowę swej ziemi“ — powie może niejeden. Co robić jednak wtedy, gdy go nie znajdzie? Czyż wtedy ma już ginąć? A jeżeli zginie, co zyska kraj na tem? Na przestrzeniach, dziś, jakkolwiek nie wzorowo, ale przynajmniej możliwie uprawnych, nastanie demoralizacya, frymarka, zanik ogólny. Sam majątek stanie się nieproduktywny. Zarobią na tem owe „silniejsze żywioły“, czyhające na to, by jak najrychlej całe majątki wykupywać od szlachty, parcelować i sprzedawać chłopom, ale zrujnowaną zostanie szlachta, obdartym chłop, a majątki zniszczeją.

Przykrem także jest położenie włościan, chociaż nie w tej mierze, co średniej własności ziemskiej. Ciasno im jest, to prawda, ale silniejszą jest ich pozycya z tego względu, że podczas gdy jedyną i wyłączną podstawą egzystencyi średniej własności jest rentowność ziemi, włościanie mają niewyczerpane źródło egzystencyi w swej sile zarobkowej i dlatego nigdy zaginąć nie mogą. Że to źródło nie jest przez włościan należycie wyzyskane, powodem tego jest głównie lichy stan większych gospodarstw, które zaledwie wegetując, nie mogą dać włościaninowi nieustannego, obfitego, a dobrze płatnego zarobku. Skutkiem tego zmniejsza się produktywna siła robocza włościanina, popada on w apatyę, rozdrabnia swe grunta, licho się odżywia, a tylko ruchliwsze żywioły z pomiędzy nich emigrują za zarobkiem. Niektórzy pod wpływem agitacyi sprzedają swe grunta i emigrują, to jednak nie świadczy o tem, jakoby ziemi nie potrzebowali lub jej nie kochali. Jeżeli który z nich sprzedaje swe grunta to dlatego tylko, że ma nadzieję, iż za Oceanem posiądzie dziesięć razy większy obszar ziemi. Sytuacya więc jest taką, że włościanie potrzebują koniecznie i ziemi i zarobku, a średnia własność ziemska ulżenia ciężarów i funduszów na melioracye, polepszenie gospodarstwa i zwiększenie rentowności ziemi. Przy dzisiejszym stanie gospodarstw i dzisiejszem obciążeniu, większego zarobku dwory nie mogą dać włościaninom, ale mogą im dać ziemię, oczywiście nie bezpłatnie. Interes więc jest obopólny. Ubolewać tylko należy nad tem, że myśli tej dawno już w czyn nie zamieniono. Poczucie, że dawny stan większej własności utrzymać się nie da, nie jest świeżej daty. Dwory czuły to już dawno, iż muszą poczynić pewne ustępstwa, ale zamiast odrazu ustąpić część ziemi wolały pozbyć się innych swych atrybucyj i na tym punkcie okazywały nierozsądną hojność, a konserwowały kurczowo ziemię, chociaż przeciążoną. To doprowadziło do tego, że wypuściły z rąk kierunek i wszelkie wpływy, a ziemi dziś i tak utrzymać nie mogą. Jestto zaiste fatalnością naszą, że chwytamy się zawsze tylko paliatywów i zanadto podlegamy wrażeniom chwili, przez co konsekwentnie dążymy do ruiny, zaś owe „silniejsze żywioły“ dla własnej korzyści wyzyskują każdą taką chwilę i pracują nad wywołaniem bankructwa agrarnego, a może nawet i groźnych rozruchów, które i dla nich zabójczemi być mogą. Chwilowo zwyciężają one, ale i one znaleźć mogą smutny koniec. Nie tak to łatwo bowiem przenieść, zabezpieczyć i zakonserwować rzecz w nieracyonalny sposób nabytą, a spekulacya ziemią srodze się zemścić może na spekulantach.

Wogóle jest to ciężką chorobą kraju naszego, że wszystkie spekulacye kapitałów w Galicyi opierają się tylko na ziemi. Procenta od wszystkich kapitałów zaangażowanych w Galicyi płacić musi ziemia, ponieważ zaś procent opłacany od kapitałów nie jest niższy od rentowności ziemi, lecz znacznie ją przewyższa, przeto jeżeli się zawczasu nie zaradzi, musi nastąpić katastrofa na tle agrarnem. Chcąc egzystować musimy się pozbyć zależności od kapitału, a żyć tylko z rentowności ziemi, względnie składać kapitały. Uskutecznić nie da się to w inny sposób, jak tylko przez odstąpienie części ziemi, która dla średniej własności jest ciężarem, a dla włościanina stać się może źródłem wzbogacania się. Zarobek bowiem jego przewyższa znacznie stopę procentową obciążenia ziemi i dlatego włościanin utrzyma się przy niej i będzie porastał w pierze. Ani kasy zaliczkowe, ani powiatowe i gminne kasy oszczędności nie mogą zbawić włościan. Stosunki byłyby wtedy zdrowe, gdyby te kasy były dla włościan nietylko źródłem pożyczek, ale przedewszystkiem zbiornikiem ich oszczędności, przynoszących im procent. Te oszczędności wytworzyłyby rychło włościański przemysł i handel. Głęboko przekonany jestem o tem, że częściowe rozparcelowanie obszarów dworskich i osadzenie na nich włościan doprowadziłoby z czasem do tego, że mielibyśmy i dobrych dzierżawców i majętnych kmieci, t. zw. Grossbauerów i wzorowe farmy.

Ale jeszcze raz podnoszę z całym naciskiem, kapitał spekulacyjny musi być odłączony od ziemi, a gdy to się stanie, wtedy dopiero uwierzę w możność rozwoju przemysłu i handlu w kraju. Kapitał będzie bowiem musiał szukać dla siebie nowych dróg i wtedy dopiero powstawać będą fabryki i dźwignie się handel.

Misya cywilizacyjna większych obszarów, czy dworów, czy wielkich gospodarstw rolnych — jak je kto nazwać zechce — jeszcze bynajmniej nie skończona. Mają one jeszcze bardzo wiele do zrobienia, a zastąpić ich w ich cywilizacyjnem posłannictwie nikt nie potrafi, najmniej zaś owe „silniejsze żywioły, pragnące tylko frymarczyć ziemią.

Czyszki, 4 czerwca 1899.

Maryan Łoś.

Przybyszewski o Chopinie.

Odczyt Stanisława Przybyszewskiego zgromadził wczoraj w sali ratuszowej liczny zastęp publiczności, zwabionej w równej mierze nie-

---

1)

Z pamiętnika dziennikarza.

Jestem bajecznie zadowolony! Uśmiecha mi się cała fortuna i kolosalna sława. Najwidoczniej poczynają księgarze-wydawcy ze mną liczyć się; wczoraj dostałem bardzo grzeczny list od jednego z nich i zamówienie na powieść.

„Nikt inny, tylko pan, kochany panie Józefie możesz ocalić prospekt, do którego nie mam formalnie co dać, bo mnie wszyscy zawiedli. Ściskam was po tysiąc razy i proszę, przyślijcie chociaż tytuł tymczasem. Średni tom, po 5 kop. od wiersza i odbitka osobno. Wydamy ślicznie, choćby z winietą Stachiewicza, ale, na Boga, nie zrób pan zawodu, bo mam nóż na gardle. Pański serdeczny...

P. S. Jeżeli pan już gra winta, czekamy w piątek...

Doskonały sobie! Jemu się zdaje, że mógłbym grać spokojnie w winta, mając pisać powieść. Wydziwić się nie mogę, że ci ludzie wiecznie z nami obcując, tak mało nas znają. Palę się do powieści, palę jak prawdziwy dziennikarz. Już ją widzę w numerze. Każę dać śliczne, tłuste czcionki na tytuł. A jaki tytuł mam wyborny: „Ruchome piaski“. Świetny pomysł, już ze dwa lata noszę się z nim, tylko nigdy nie mam czasu pisać, ale trudno, siedząc dziesięć godzin dziennie w redakcyi nie ma się czasu na twórczość. Interesanci, rewizya, łamanie numeru, numeracya, teleton, listy z miasta i z prowincyi, doprawdy można zwaryować! Żeby się kto znalazł, coby zmusił mnie do napisania pierwszego rozdziału, jestem pewny, żebym skończył cały tom, tylko najgorsze z początkiem.

Ale, nie ma co mówić, muszę napisać „Ruchome piaski“. Mam notatek furę, temat, tytuł i wydawcę. Muszę napisać. Siadłbym dziś zaraz do roboty, ale licho mnie skusiło i muszę zajść na pewne posiedzenie. Żebym był wcześniej dostał obstalunek, byłbym prosił o wyręczenie, a tak, stało się. Cały wieczór będę obmyślał początek. Pierwszy rozdział przeniosę na wieś, żeby mi łatwiej było zacząć. Dam krajobraz na początku, bo mi to najłatwiej idzie, później głupstwo.

No, wyobrażam sobie wściekłość kolegów i radość Lolki. Myśleli, że już po mnie, że kaput z Józiem, że nigdy nic nie napisze, aż tu bęc i pierwszy rozdział jest; powściekają się! Lolka okrutnie się ucieszy w Krakowie, gdy zobaczy moje nazwisko w druku; tak mi zawsze wymyśla, że się podpisuję pseudonymem. Pod czem tu się podpisywać, pod nowelkami?

Już mi Choiński do reszty obrzydził ten rodzaj, zrywam z przeszłością i piszę powieść. Komu by ją dedykować? Mam ochotę pani Klarze, ale zrobi się piekło! Z wielką rozkoszą przypisałbym ją Lolce, ale znów cała awantura będzie, żem powieść aktorce dedykował. Najlepiej będzie tak zrobić. Jak wezmę zaliczkę, bo przecież przy pierwszym skrypcie muszę wziąć zaliczkę, Lolce kupię „matinée“ jedwabne, a pani Klarze powiem, że piszę, myśląc o niej. Do dedykacyi mam czas, odbitka zacznie się robić później.

Najgorzej redakcya! Kiedy ja to wszystko zrobię? Premiera za premierą sypią się, roboty bieżącej miliony, muszę koniecznie przed nowym rokiem zrobić jaką ankietę, muszę koniecznie napisać dwa prospekty i recenzyę z książki, bo mi Karol łeb urwie, żem dotąd nie napisał o nim. Bagatela! A dwie podróże i wint? W winta uczę się na gwałt, bo co ja bym robił na starość. Dość, że jeżeli nie zwaryuję, napiszę to wszystko i zaczynam „Ruchome piaski“. Zajdę na chwilę na operę, bo mnie proszono, żebym powiedział coś o jakiejś debiutantce, ztamtąd na posiedzenie a wieczorem żadnych kolacyi, tylko porządkuję notatki i po południu posyłam trzy pierwsze kartki! Niema co, trzeba zacząć myśleć o sobie na seryo, dość już baraszkowania, trzydziestka za pasem, gaz redakcyjny łysinę grzeje, a ja nic nie napisałem. Dla kogo ja pracuję? *Pour le roi de Prusse!...*

...W „Tygodniku“ wściekli. ale i ja także pienię się z irytacyi. A mówiłem, że dziennikarzami rządzą zawsze: kobiety i poczta. Jak nigdy nie wiem, co kiedy Loli strzeli do głowy, tak nigdy nie wiem, co ze mną zrobi poczta ranna lub wieczorna.

Przyszedłem najspokojniej do budy, siadam za biórkiem, przygotowałem „block“, napisałem tytuł „Ruchome piaski“, pod spodem „powieść współczesna“ i zapowiedziałem w drukarni. że do numeru nic nie daję, z czego wielka zapanowała radość, gdyż nie lubią mego rękopisu. Mówią, że jest niewyraźny, ale to nieprawda; drukarnia zawsze jest z redakcyi niezadowolona, tak jak aktorzy z dyrekcyi i krytyki.

Dość, że już byłbym pisał, wtem przynoszą pocztę, patrzę, jest list ze Lwowa. Tknęło mnie coś! Wchodzę do kolegów i powiadam: zobaczycie, że tu jest nieboszczyk. Otwieram, — naturalnie! Prezes umarł. Musiał umrzeć, właśnie kiedy zaczynałem pisać powieść. Daty palnąłem z encyklopedyi, ale życiorys! Ledwiem numeru nie spóźnił, tak mi wolno szło pisanie. Pierwsze trakty, ledwie, ledwie odeszły. Swoją drogą ta śmierć zrobiła na mnie wrażenie! Że ja też nigdy nie mogę się wykształcić na europejskiego dziennikarza, który wszystko spokojnie przyjmuje, zawsze wszystko muszę wziąć do serca i tem zdradzić moją młodość. Koledzy śmieją się z tej wrażliwości.

Poczciwe prezesisko, szkoda go! Jak on mnie zachęcał zawsze do jakiej porządnej, stałej roboty. Żebym go był słuchał, nie marniałbym teraz w redakcyi. Zatelefonowałem zaraz do „Tygodnika“. że prezes umarł, a oni mi najspokojniej odpowiedzieli, że portret już mają, a życiorys pisze się. Ci ludzie nigdy serca mieć nie będą. Przecież mi nie szło o życiorys, tylko chciałem podzielić się wiadomością. Zgryzłem się prezesem, ale przynajmniej mam komu dedykować powieść. Ślicznie mu to napiszę: „Mojemu pierwszemu opiekunowi“. Niech tam starowina wie. że mi drogą była zawsze jego pamięć. Maryan znał go także. To bardzo porządny kolega, on to inaczej przyjął. Przez cały obiad mówiliśmy tylko o prezesie, łzy mając w oczach. Piliśmy jego ulubioną markę.

Tak mi ta śmierć źle zrobiła, żem już wieczorem nie zajrzał do redakcyi, tylko, ponieważ obiad się przeciągnął, poszedłem wprost stamtąd na balet Nie lubię baletu, ale przynajmniej myśleć na tem nie trzeba. Tańczą to i tańczą. A nawet wcale nie brzydkie dziewczyny. Jakaś chinka mi się podobała i pewnie będą z tego plotki, bo się Staśka pytałem o jej nazwisko. Naturalnie jutro opowie, że ja szaleję za tancerkami, a za trzy dni Lolka napisze mi taki list, że mi się odechce baletu. Już to ona umie listy pisać, dziecko kochane.

Stasiek zna się na balecie, opowiadał mi cudowne historye z życia tancerek. Nie znam tego świata zupełnie. Po teatrze chciałem go wziąć na kolacyę, ale mi wyperswadował, poszliśmy pod teatr, a potem odprowadziliśmy do domu jakieś tancerki. Stasiek powiedział, że jestem dziennikarzem, bardzo więc były dla mnie grzeczne i zaprosiły na szklankę herbaty. Bardzo skromnie mieszkają, jakieś porządne widać dziewczęta, tylko mi się fotografia Staśka w albumie nie podobała. Była z boku nadgryziona, a to już źle. Przynajmniej u nas, w dramacie i komedyi, to takie fotografie to i owo mówią. Może w balecie jest inaczej, w każdym razie opowiadały hece i postanowiłem jeden rozdział w moich „Ruchomych piaskach“ poświęcić kulisom. Może być nie zły

(Dokończenie nastąpi).

zwykłym tytułem odczytu („O metamuzyce Chopina“) jak chęcią zobaczenia słynnego przywódcy grupy literatów, skupionych około krakowskiego *Życia.* Powitany oklaskami, począł prelegent czytać z przygotowanego skryptu niezbyt donośnym głosem, który niejednokrotnie nawet był dosłyszalnym tylko dla najbliżej siedzących. Jeżeli będziemy się starali podać poniżej tok myśli odczytu, to zaznaczyć jednakże winniśmy, że bardziej, niż w którymkolwiek innym wypadku czytelnik tylko niedokładne wyobrażenie o nim z takiego streszczenia poweźmie. Dając tylko ogólne zarysy odczytu Przybyszewskiego, dajemy mało, gdyż główna jego siła — a tyczyła się w szczególności wczorajszego odczytu — leży nie tyle może w rozsnuwaniu nowych, trudnych do zrozumienia myśli, ile raczej w wypełnianiu konturów myślowych bogatem życiem, obfitością obrazów, których urok podnosi oryginalność wysłowienia. Styl Przybyszewskiego znany jest każdemu czytelnikowi *Życia*, tylko, że w odczycie z powodu ściśle określonego i więcej rozumowego tematu, styl ten stał się bardziej rzeczowym, mniej wybujałym, o wiele przystępniejszym.

Prelegent zaczął od tego, że nie będzie mówił o wypadkach życia zewnętrznego Chopina, o przypadkowych wpływach, jakim podlegał, o formach i fakturze jego kompozycyi, lecz o tem, co jest w muzyce jego najważniejszem, o ich treści najgłębszej. Tylko dwie okoliczności z jego życia zewnętrznego wymieni ale takie dwie, które stanowią o całym charakterze twórczości — mianowicie, że się urodził na polskiej ziemi, i że polska krew płynęła w jego żyłach. Z tych dwóch pierwiastków, z przepędzenia pierwszej połowy życia w Polsce, oraz z przynależności do narodu polskiego wydedukował prelegent odrębność muzyki chopinowskiej. Pięknie scharakteryzował on fizyognomię ziemi polskiej, ową jakąś melancholię i tęskną zadumę, rozlaną na każdym polskim krajobrazie, tudzież tłumaczącą się życiem wśród takiej krainy naturą chłopa polskiego. Wszystko to stało się śpiewem w muzyce Chopin'a i to właśnie nazywa Przybyszewski metamuzyką w jego utworach.

Na tem miejscu prelegent określił bliżej znaczenie tego utworzonego przez siebie wyrazu. Przedstawił, że gdy człowiek pierwotny wymówił pierwsze słowo, to nie było to naśladownictwem dźwięków natury, nie było symbolicznem oznaczeniem jakiegoś przedmiotu, lecz było wypływem potężnie wezbranego uczucia. Człowiek pierwotny nie mówił, lecz śpiewał, wyśpiewywał wrażenia doznawane pod wpływem otaczającego go świata i wkładał w ten śpiew całą żywość i bezpośredniość owych wrażeń. To były nie słowa, lecz „metasłowa“, „metadźwięki“. Z czasem jednak zatraciła się ta żywość w odczuwaniu treści słów, słowo „uspołeczniło się“ stało się tylko symbolem. Ale człowiek przekonał się, że nie wszystko da się za pomocą tych symboli wyrazić i wówczas stał się cud: wymyślono instrument muzyczny. Była to jedna z pierwszych projekcyi wewnętrznych organów człowieka, pierwsze usiłowanie wyrzucenia na zewnątrz tych uczuć, które w człowieku powstały. Czego człowiek nie mógł wyrazić przez swe organa, to wyraził za pomocą narzędzi, bezwiednie na podobieństwo tych organów stworzonych. Bezwiednie, a może kierowany nieuświadomionem uczuciem towarzyszącem używaniu tych organów — albowiem z każdym ruchem naszych mięśni, choćby najlżejszym, związane jest nieodłącznie pewne odrębne uczucie. Pierwotna muzyka była bezpośrednim wykwitem nagich stanów duszy ludzkiej, była czemś więcej, niż to, co zwykle muzyką nazywamy, była „metamuzyką“. Z czasem bowiem i muzyka się „uspołeczniła“ i stała się mimo wielkiego nieraz mistrzostwa, tylko symbolem dla wyrażenia nietylko pewnych uczuć, ale i pewnych pojęć. Kto jednak słowom lub dźwiękom umie nadać tę bezpośredniość i pełnię uczucia, jaką pierwotnie posiadały, ten jest twórcą, ten tworzy „metasłowa“, t. j. poezyę, „metamuzykę“ t. j. coś wyższego niż zwykłą muzykę.

Polska miała tylko dwóch takich twórców: Mickiewicza i Chopina. Wszystkie niezliczone wrażenia, odczuwane pod wpływem przyrody polskiej, w Chopinie przekształcały się w śpiew — może należy powiedzieć, że stawały się n a p o w r ó t śpiewem, według słów Platona, że we wszechbycie idee śpiewały, a tylko w tem doczesnem życiu idee stały się słowami — w niektórych jedynie ludziach one dalej śpiewają. Człowiekiem takim był Chopin. Kto może powiedzieć, jakimi sposobami, przez jakie kojarzenia i oddziaływania owe wrażenia umysłowe w duszy Chopina zlały się w melodye, oddające z przedziwną subtelnością to, co się w głębiach jego duszy działo!

Prelegent wymownie charakteryzował niesłychaną subtelność organizacyi nerwowej Chopina, przeczulonej, chorobliwej, ale bezdennie głębokiej. Tęsknota Chopina, to nie owa tęsknota zdrowych natur, np. Zarathustry, pragnącego skąpać się w żarze południowego słońca, ale tęsknota tych dzieci, które wedle słów ludu są zbyt inteligentne, by mogły żyć długo, zaduma zapominająca co dziś, a co wczoraj, myśl zapadająca w niezbadane tajnie bezświadomości. Taki twórca cierpi za całą ludzkość i prowadzi ją do wyższego życia.

Prelegent zacytował własne swe parafrazy muzyki Chopina, owe wizye i perspektywy, jakie te dzieła w słuchaczu takim, jakiego Przybyszewski wymaga, wywołują — przyznając wszelako, że żadna parafraza nie zdoła oddać tego, co w takiem scherzo h-moll, impromptu fis-moll, sonata b-moll, barcarola, się mieści. Np. koniec scherza h moll, po dogorywającej bezgranicznej tęsknocie, ten nagły straszliwy wykrzyk duszy, w którym jest jakby okropny ból otwartej rany — to już nie owa muzyka Wagnera np. charakteryzująca osoby i zajścia na scenie — ale coś ponad muzyką, „metamuzyka“. Było kilka geniuszów, którzy tworzyli muzykę: Beethoven, Chopin, Schumann; oby znaleźli się tacy mistrze, którzyby potrafili godnie odtworzyć dla słuchaczy tę metamuzykę. Bo nawet najpierwsi wirtuozowie, jak Liszt i Rubinstein, chociaż oddają przedziwnie całą zewnętrzną robotę utworów chopinowskich, nie odsłaniają jednakże tego, co w nich jest naistotniejszego. A właśnie celem tego odczytu było dać pochop do takiego wsłuchiwania się w muzykę Chopina, które cały ów nastrój ziemi polskiej i ludu polskiego w nich odnajduje, które jest słuchaniem „muzyki poza muzyką“.

Odczytu tego, wypowiedzianego przez prelegenta z wielkiem przejęciem, publiczność wysłuchała z widoczną uwagą, a po skończeniu uwieńczyła go sutemi oklaskami.

Echa z Londynu.

Z nad Tamizy piszą:

„Każdy kraj ma swój obyczaj“. Podczas gdy w największej części miast stołecznych europejskich świat „śmietankowy“ zjeżdża się na zimę i karnawał, aby czas ten przepędzić w towarzystwie i zabawach, stolica angielska dopiero z początkiem maja rozpoczyna swój tak zwany sezon roczny, który przeciąga się aż do pierwszych dni lipca. Wtedy dopiero towarzystwo arystokratyczne i finansowe rozjeżdża się znowu na wszystkie strony. Zimową porą za przykładem królowej Wiktoryi i jej rodziny, które wybrały sobie Włochy, zwłaszcza okolice Nizzy itd. za pobyt kilkumiesięczny, każda niemal familia angielska, której środki dozwalają na kosztowną wycieczkę, naśladuje skrupulatnie ten zwyczaj i przepędza pierwsze miesiące roku w słodkiem „dolce farniente“ nad Rivierą. Powrót królowej do Anglii natomiast daje hasło do otwarcia pałaców i salonów w Londynie, gdzie zabawa po zabawie, bale, uczty, biesiady itd. łączą sfery towarzyskie. W tej oto porze opera — włoska, francuska i niemiecka — rozpoczyna swe przedstawienia, w tym oto czasie nadjeżdżają z obu półkul świata artyści, jedni, których sława wszechświatowa jest od dawna już ustaloną, drudzy, jako świeżo wschodzące gwiazdy na horyzoncie muzykalnym. W tych oto miesiącach przypadają również tak zwane „drawing-rooms“ królowej, gdzie w obecności sędziwej regentki lub w zastępstwie jednej z dostojnych jej córek, odbywają się przedstawienia dam, należących do dworu, ceremonia, która z wielką uroczystością i pompą się załatwia.

Sezon tegoroczny rozpoczął się pod nader korzystnemi warunkami. Uroczystość ośmdziesiątej rocznicy urodzin królowej Wiktoryi, która przypadła na 24 maja, przyczyniła się bezwarunkowo niemało do pomyślnego rozwoju sezonu. To też niezwykłe tłumy gromadzą się codziennie, zwłaszcza w godzinach przedobiadowych przy dźwięku orkiestr wojskowych w ogrodzie tak zwanym Hyde-Park, owem rendez vouz towarzystwa wielkomiejskiego. Pojazdami na bitych drogach, gościńcami dla jeźdźców konnych, torami przeznaczonemi li tylko dla zwolenników i zwolenniczek sportu kołowego, który z dniem każdym się wzmaga i przyciąga do siebie sfery arystokratyczne, nareszcie też ulicami dla pieszych spacerowiczów, rozwija się życie niezwykłe. Wykwintne damy w towarzystwie szykownych dandysów składają tu świadectwo wdzięku, gracyi, wytworności, ułożenia, oraz gustu i smaku w wyborze swych toalet. Istnie wspaniały obraz kalejdoskopiczny!!

Na polu muzykalnem oprócz codziennych koncertów solistycznych, dwa razy dziennie usłyszeć można orkiestrę symfoniczną angielską, jako też i sławną francuską pod batutą Ch. Lamoureux z Paryża, która z nadzwyczajnem powodzeniem zjednała sobie w wielkim stopniu sympatyę zimnokrwistych dzieci Albionu. Sławna Patti, obecna baronowa Cederstrom, w tych dniach występować będzie po raz pierwszy po nowem zamążpójściu. A że sposobność ta zgromadzi znów wszystkich zwolenników i wszystkie zwolenniczki prima-donny w wielkiej i wspaniałej sali Alberthall'u, jest rzeczą zupełnie naturalną. Z pośród innych licznych artystów międzynarodowych wybitne stanowisko zajmują, można z wszelką dumą wyrzec, nasi rodacy. Oprócz braci Reszke, którzy pełni sławy, sukcesu i fortuny powrócili z kraju dolarów i zajęli powtórnie swe wybitne stanowisko w operze międzynarodowej, koncertuje tu z wielkiem powodzeniem Józef Wieniawski, młodszy brat sławnego skrzypka i kompozytora ś. p. Henryka, dalej Władysław Pachmann, a wreszcie „last not least“ prawie ubóstwiany J. Paderewski, który jak zwykle występem swym zentuzyazmował nie tylko hołdującą jego mistrzowskiej grze płeć piękną, lecz potwierdził powtórnie godnie stałość zasłużonego stanowiska, jakie wobec zaciętych krytyków angielskich zajmuje tu w świecie muzykalnym.

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 5 czerwca.

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu osk. dr. Howurkę. Oskarżony broni się bardzo sprytnie, mówi ogromnie prędko, z wielkim temperamentem i wykazuje przytem niezwykłą, jak u lekarza, znajomość spraw finansowych. Zarzut aktu oskarżenia zbija w następujący sposób: Połowę udziału swego, kupionego od Mazika, sprzedał Jahnowi w lipcu r. 1894, kiedy jeszcze fabryka żadnej straty nie wykazywała, kiedy więc istotnie mógł mieć przekonanie, że połowa udziału tego warta jest 30.000 złr, on zaś sprzedał ją Jahnowi tylko za 10.000 złr. Tymczasem akt oskarżenia bierze za podstawę do ocenienia tego udziału czasokres od lipca r. 1894 do 1895, kiedy fabryka wykazała 120.000 złr. straty, a więc już po tranzakcyi z Jahnem. Na dowód swojej ówczesnej nieświadomości o właściwym stanie fabryki przytacza oskarżony i to, że mimo owych strat w r. 1895 on w 4 miesiące po sprzedaniu swego udziału Jahnowi, kupuje drugą część udziału Mazika, tak dalece bowiem ufał w przyszłość fabryki, do której należały takie znakomitości, jak Szczepanowski i Mazik, dyrektor czeskiej fabryki maszyn. Zresztą p. Jahn pokrył cenę kupna udziału oskarżonego akceptami wekslowymi, które wcale wykupione nie zostały, a owszem oskarżony miał tylko straty z tego powodu.

Kiedy oskarżony widział, że się źle we fabryce dzieje, wziął się sam do studyum buchalteryi i stosunków kupieckich, aby się w sytuacyi zoryentować. Upadek fabryki przypisuje głównie intrygom Voltera, którego sylwetkę kreśli w zajmujący sposób. Był to mężczyzna nadzwyczaj elegancki i grzeczny, posiadał ogromne wiadomości techniczne i kupieckie, a przytem miał zwyczaj w rozmowie być bardzo wstrzemięźliwym, wyrażał się zawsze ogródkami.

Tym sposobem raz wprowadził oskarżonego w wielki kłopot, mianowicie wówczas, gdy tenże, będąc lekarzem wojskowym, chciał się żenić z córką Gumińskiego i wywiadywał się u Voltera, czy jest nadzieja, że rodzina panny postara się o kaucyę. Volter powiedział: „Die Kaution ist da“, — i dopiero później pokazało się, że Gumiński kaucyi nie ma, że to była sztuczka Voltera, który zapłaciwszy ową kaucyę z własnego udziału, a raczej z pieniędzy fabrycznych, zyskał w oskarżonym człowieka całkiem mu oddanego, któremu w czasie swoich ciągłych podróży za granicę powierzał dozór swoich interesów w fabryce tłumackiej. Otóż ów Volter imponował wszystkim, nietylko Gumińskiemu, ale nawet Szczepanowskiemu, który go oprowadzał po Wiedniu, Marchwickiemu i innym. Tymczasem oskarżony później dopiero przekonał się, że Volter interesa prowadził niedołężnie i ryzykownie; ma mu także to za złe, że kontraktu spółki nie pokazywał nikomu, tak, że oskarżony, przystępując do spółki, nie mógł się dowiedzieć, jakie są właściwie jego prawa i obowiązki jako wspólnika.

Gdzie ten kontrakt teraz jest, jakie były statuta tego dziwnego „komandytowego towarzystwa“, tego nie wiadomo, gdyż jedyny, coby mógł dać pod tym względem informacye, Volter, jest od paru miesięcy dyrektorem jakiejś fabryki w Cleveland, w Stanach Zjednoczonych.

Oskarżony odpiera z oburzeniem zarzut, jakoby akcepta wekslowe, otrzymane od Jahna za swój udział, egzekwował potem na Jahnie, mimo dania obietnicy, że tego czynić nie będzie. Rzecz się miała całkiem inaczej. Kiedy już po wytoczeniu kroków karnych przeciw Gumińskiemu, rodzina i przyjaciele Jahna zebrali się na naradę, jak ratować sytuacyę majątkową tłumackich dóbr i fabryki, uchwalono zamianować oskarżonego jeneralnym plenipotentem, i powierzyć mu wszystkie interesa. Oskarżony zgodził się na to i za uchwałą rady familijnej egzekwował *pro forma* swoje weksle, a to tylko po to, aby nie dopuścić lichwiarzy stanisławowskich do rzucenia się na dobra tłumackie. Tymczasem wyszło na jaw coś dziwnego: oto to, że Jahn obierając oskarżonego plenipotentem, równocześnie oddał się w sekwestracyę Banku hipotecznego, co oskarżonemu pomieszało wszystkie szyki właśnie w chwili, kiedy zaczęła świtać nadzieja ocalenia tych dóbr. Oburzony tą dwulicowością Jahna, złożył oskarżony pełnomocnictwo, główną winę zaś takiego powikłania interesów przypisuje intrygom Pawelskiego, który miał Jahna zupełnie opętać.

Przewodniczący zapytuje, czy oskarżony w owym czasie, kiedy piastował pełnomocnictwo, nie namawiał pani Jahnowej, matki Jahna, aby w sądzie zeznawała na korzyść Gumińskiego. Na to oskarżony opisując smutne położenie swego teścia i rozpacz, w jaką on wówczas wpadł, tłómaczył, że taka prośba była zupełnie naturalna i przy tej sposobności wzruszył się tak, że nie mogąc powstrzymać łez, zapłakał i przytknąwszy chusteczkę do oczu przez chwilę mówić nie mógł. Skoro przewodniczący uspokoił oskarżonego, ten ostatni zwalczając w głosie łkanie wyjaśnił, że prosił wówczas Jahnową tylko o to, aby mówiła w sądzie o ile możności najmniej, ale nie prosił o to, ażeby mówiła fałszywie.

6 czerwca.

Zapytany co do niedołęstwa umysłowego Jahna, odpowiada dr. Howurka, że leczył wprawdzie Jahna ale nie na choroby umysłowe tylko na takie, o którychby chyba na tajnem posiedzeniu mógł mówić. Nigdy nie zauważył u niego jakichś zboczeń umysłu i nie przyszło mu nawet na mysl, badać go pod względem psychiatrycznym. Jahn był tylko oryginałem ale gdyby na tej podstawie należało uważać go za idyotę, to wielu ludzi z tłumackiego powiatu by z nim kolegowało. Owszem, Jahn często dawał dowody, że jest w pełni władzy umysłowej, miewał referaty w Radzie powiatowej, polemizował w tej Radzie z oskarżonym, zbijał jego wywody, w towarzystwach zaś wznosił toasty rymowane, które kleił tak szybko i zręcznie, że mu tego wielu zazdrościło.

P r z e w o d n. Są ludzie, którzy w każdym kierunku normalnie postępują, ale właśnie w jednym wykazują apatyę i obojętność. Może być, że Jahn pod względem interesów był tak apatyczny, że to się równało słabości umysłu?

O s k, dr. H o w u r k a: Że tacy ludzie są, to nie ulega kwestyi, ale nie ulega również kwestyi, że Jahn do nich nie należy. On się w sprawach finansowych drobiazgami nawet zajmował, a nawet wyrobił sobie o nich dość jasne pojęcie, chociaż go naturalnie nie można było uważać za fachowego. Kiedy jakiś czas po Volterze byłem prokurzystą we fabryce a musiałem na kilka dni wyjechać, Jahn w mojem zastępstwie otwierał listy kupieckie, badał je, i — jak potem skonstatowałem — rozumiał.

O b r o ń c a dr. A s c h k e n a z y: Czy pan przypuszcza, żeby zboczenie umysłowe Jahna obejmowało tylko interesa cukrowe? Czy to była taka umysłowo-cukrowa choroba?

O s k a r ż o n y: O cukrzycy słyszałem ale o takiej chorobie nigdy. Zdaniem mojem zboczenie Jahna nazywa się zwykłe lenistwo a nie niedołęstwo umysłowe.

Następnie przesłuchiwano trzeciego oskarżonego, Setinę, buchhaltera fabryki, którego wina nie stoi wprawdzie w bezpośrednim związku z winą innych oskarżonych, lecz rzuca pewne światło na chaos, panujący w fabryce tłumackiej. Akt oskarżenia zarzuca mianowicie Setinie, że był *en detail* tem, czem jego pryncypałowie byli *en gros*, że zdefraudował 1705 złr. 56 ct. na szkodę cukrowni i w książkowem przeprowadzeniu sumę tę porozdzielał między rozmaite rzekomo nieściągalne zaliczki.

Setina, Czech, mówi dość kiepsko po polsku i tłómaczy się głosem bardzo niepewnym, oglądając się często ku ławie obrońców, jakby tam szukał pomocy. Ukończył w Pradze szkołę handlową, potem był w jakiejś fabryce na Węgrzech rachmistrzem, w końcu dostał się do tłumackiej fabryki, gdzie był również rachmistrzem. Kasyerem w tej fabryce był niejaki Załuski, krewny Gumińskiego, który razu pewnego pokłócił się tak ostro z Volterem, że przyszło do czynnych obelg: Volter wziął Załuskiego za kark i wyrzucił go za drzwi, lecz Załuski wrócił i chwyciwszy Voltera w pół, zanurzył go w umywalni. Koniec końców Załuskiego oddalono, a kasyerem na jego miejsce został rachmistrz Setina. Obejmując kasę, skonstatował w niej brak przeszło 1700 złr., wydanych na zaliczki dla rozmaitych urzędników. Gumiński prosił wtedy oskarżonego, aby ten brak jakoś w książkach zatuszował i pokazał mu przytem jakąś karteczkę na dowód, iż te zaliczki rzeczywiście zostały pobrane. Karteczka ta jednak niestety zaginęła i kwity także. Oskarżony z grzeczności uczynił zadość życzeniu Gumińskiego.

Przewodniczący wykazuje jednak, że tylko część owej kwoty 1.700 złr. pochodziła z zaliczek i część tę faktycznie z płac dotyczących urzędników ściągnięto. Wogóle sposób w jaki Setina zatuszował deficyt Załuskiego, był bardzo niezgrabny, widocznie spodziewał się oskarżony, że ten mały deficyt schowa się jakoś w cieniu tych ogromnych interesów, które robili inni oskarżeni.

Oskarżony używa także tego sposobu obrony, że gdyby chciał kraść, mógłby był ukraść daleko więcej, mógłby np. eskontować weksle Jahna, które *in bianco* były często pod ręką; w końcu żali się na to, że wskutek upadku fabryki tłumackiej zbankrutował także jego sklep w Czechach, który dostarczał towarów technicznych dla tej fabryki, a nadto przepadła mu jedna roczna remuneracya w kwocie 500 złr.

W końcu przystąpiono do przesłuchania czwartego oskarżonego żyda Kannera, któremu akt oskarżenia zarzuca, że w czasie gdy był dzierżawcą w Jezierzanach, miał z Gumińskim konszachty na szkodę Jahna. Kanner, którego ozdabia długi, orli nos, czarne pejsy i siwa broda, występuje w długim chałacie i w jarmułce. Prosi on o pozwolenie zeznawania po niemiecku, na co trybunał się nie zgadza. Tłómaczenie się jego jest jota w jotę takie samo jak tłómaczenie się Gumińskiego co do tego punktu: że mianowicie Gumiński kupił od niego inwentarz przed licytacyą w obawie, aby na licytacyi inwentarz ten nie przeszedł w inne ręce, dalej, że odstępne w kwocie 10.000 zł. dostał od Jahna, względnie Gumińskiego, jeszcze przed wyrokiem sądowym, rugującym go z dzierżawy w Jezierzanach, odstępne zaś to otrzymał w zamian za przyrzeczenie, iż nie będzie prowadził żadnych procesów, lecz dobrowolnie ustąpi z Jezierzan. Aby mieć rękojmię, że Kanner na licytacyi inwentarza nikomu innemu nie odda, Gumiński dał mu tylko połowę kupna tj. 1600, a z resztą miał go — jak to mówią — w kieszeni. Ani jednak tej drugiej połowy ani owego odstępnego oskarżony nie dostał — zamiast tego dostał akt oskarżenia.

Na tem rozprawę odroczono do godziny 3ciej po południu.

* * *

Lwów 6 czerwca.

(Dzierżawa czy pańszczyzna?)

W tutejszym sądzie cywilnym toczyła się dzisiaj rozprawa między p. Henrykiem Czaykowskim, właścicielem dóbr a włościaninem Wasylem Pawłukowiczem o własność 7 parcel w Łanach pod Bóbrką. Sprawa sama w sobie drobna, gdyż idzie o obszar zaledwie 6 morgowy, nabrała niezwykłego znaczenia wskutek usiłowania strony pozwanej przedstawić rzecz w takiem świetle, jakoby między p. Czaykowskim a Pawłukowiczem istniał dotychczas stosunek pańszczyźniany. Zapatrywanie to, na mocy którego pozwany Pawłukowicz rości sobie prawo do spornych parcel, oraz żąda wypłacenia mu za nie indemnizacyi, zbijał na wstępie rozprawy zastępca p. Czaykowskiego, adw. dr Tadeusz Sołowij, zarówno ze względów prawnych, jakoteż na podstawie faktycznego stanu od kilku lat dziesiątek, jaki się okazuje z dokumentów i świadectw urzędowych.

Strona pozwana opiera się na tem, że od długiego szeregu lat aż do r. 1897 dziad, ojciec pozwanego i pozwany sam odrabiali dwa dni w tygodniu za używanie spornych parcel i twierdzi, że ten stosunek jest tylko dalszym ciągiem dawnej pańszczyzny; żąda więc indemnizowania tych gruntów. Dodaje przytem, zastępca pozwanego, adw. dr. Szafrański, że podatki płacił do r. 1887 Pawłukowicz, a dopiero od tego roku zaczął je płacić p. Czaykowski, i za to podwyższył mu robociznę. Stosunek ten wedle twierdzenia strony pozwanej nigdy nie był odnawiany, lecz był uważany za nieczysty. Wprawdzie zaintabulowano w r. 1877 przy zakładaniu ksiąg gruntowych śp. Hipolita Czaykowskiego, ojca powoda, jako właściciela spornych parcel, ale — powiada dr. Szafrański — intabulacya ta nastąpiła w najgorszej wierze po stronie p. Czaykowskiego, przyczem podnosi, że wówczas śp. Wasyl Pawłukowicz, ojciec pozwanego był obłożnie chory.

Adw. dr. Sołowij zaznacza, że nie tylko o właściwej pańszczyźnie dziś mowy być nie może, skoro ustawa zniosła przymus robocizny i cały stosunek prawno-polityczny ustał, ale w danym razie nie ma także stosunku podzielonej własności na podobieństwo dawnej pańszczyzny. Dalszym ciągiem pańszczyzny stosunek w mowie będący być nie może, gdyż w r. 1848 rodzina Pawłukowiczów nie była w faktycznem posiadaniu żadnej ze spornych parcel, a więc ciągłość była przerwana. Ale i potem nie nastał podobny stosunek, gdyż mógłby się to stać tylko na mocy kontraktu kupna, albo wskutek zasiedzenia, a tego w tym wypadku nie było. Nadto dr. Sołowij wykazuje i popiera licznemi okolicznościami, że stosunek między Pawłukowiczem a p. Czaykowskim był zwykłą doczesną dzierżawą, która corok bądź to milcząco, bądź wyraźnie się odnawiała.

Podatki — jak wykazuje certyfikat urzędu podatkowego — płacił zawsze powód. Nową chatę na spornych gruntach z własnego materyału ojciec powoda wystawił przed 20 laty, a przed 10 laty był przez Pawłukowicza wezwany do rozstrzygnięcia jakiegoś sporu granicznego z sąsiadem w charakterze właściciela spornych parcel, wszystko to dowodzi, że właścicielem był p. Czaykowski, a Pawłukowicz tylko zwykłym czynszownikiem, który czynsz płacił in natura przez odrabianie dwóch dni w tygodniu.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

Wybory ściślejsze dwóch radnych, które odbywają się dzisiaj, do godziny pierwszej nie odznaczały się wielkim zapałem wyborców. Po zamknięciu wszystkich sal w południe, okazało się, że dotąd głosowali niemal wyłącznie izraelici i że ogółem oddano 1.200 głosów.

Największe dotąd szanse otrzymania mandatów mają kandydaci komitetu „magistrackiego“, pp. Sprecher i Niemczynowski. Zdaje się jednak, że otrzymają oni dzisiaj mniej głosów, aniżeli przy ogólnych wyborach, a mimo to wejdą do Rady. — Agitacya plakatowa jest przeciwko tym dwom kandydatom wielka. Cały parter gmachu ratuszowego oblepiony jest zewnątrz plakatami z następującą odezwą: „Wyborcy! Połóżcie raz koniec panamie lwowskiej. Nie dajcie się nakłonić do oddania głosów na Niemczynowskiego, który przefrymarczył mandat do Rady Państwa,—i na Sprechera, który objąwszy fabrykę wódek wydalił wszystkich chrześcijan i pozbawił chleba“.

Agitacya wyborcza dla jutrzejszego wyboru uzupełniającego ożywia się. Oprócz pp. Tynieckiego i Achta, pomiędzy którymi rozegra się prawdopodobnie walna kampania, proponowani są między innemi: pp. dyrektor Solecki, rękawicznik Czernicki i majster murarski Jan Makowicz.

Wybór posła do Rady państwa z kuryi większej własności okręgu Przemyśl-Jarosław w miejsce śp. Chrzanowskiego odbędzie się dnia 7 lipca.

Ślub hrabianki Heleny Badenianki, córki hr. Stanisława Badeniego z Branic i pani Cecylii ze Skrzyńskich, z p. Dominikiem hr. Potockim, synem śp. Stanisława Potockiego z Rymanowa i hrabiny Anny z Działyńskich, odbędzie się w Krakowie w dniu 3 lipca.

Ślub panny Felicyi Mossorówney, córki radzcy dworu Pawła i Wincenty z Poradowskich z p. dr. Edmundem Kowalewskim odbędzie się w Wiedniu dnia 18 bm. o 3-ciej po południu w kościele polskim OO. Zmartwychwstańców na Rennweg.

W sobotę pobłogosławiony został w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie związek małżeński panny Heleny Czermińskiej, córki p. Juliusza i Zofii z Jędrzejowiczów, z p. Jędrzejem Kociatkiewiczem, urzędnikiem Wydziału krajowego.

Proces Mieczkowskiego odbędzie się we Lwowie ponownie, gdyż najwyższy trybunał zniósł wyrok trybunału sędziów przysięgłych, skazujący Mieczkowskiego za usiłowane zabójstwo żony na sześć miesięcy więzienia i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę.

Śledztwo przeciw p. Zimie. Obrońca p. Zimy, b. dyrektora Kasy oszczędności, dr. Grek, wniósł do sądu podanie o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucyą. Sąd wyższy prośbie tej odmówił, a postanowił p. Zimę zatrzymać dalej w więzieniu śledczem.

Sprostowanie. Otrzymujemy od adwokata dra Włodzimierza Jurkiewicza następujące pismo:

„Jako wykazany w aktach toczącego się obecnie procesu tłumackiego pełnomocnik i obrońca p. Alojzego Voltera, proszę o sprostowanie w łamach szanownego pisma wiadomości mylnej, jakoby pan Alojzy Volter uciekł. On wyjechał wprawdzie do Ameryki, ale wskazał sądowi miejsce swego pobytu i prosił o odroczenie rozprawy, gdyż objął w Ameryce korzystną posadę, z której przed końcem września br. nie może odstąpić. Na swoją prośbę o odroczenie rozprawy, wniesioną przezemnie, nie otrzymał p. Volter dotąd odpowiedzi z sądu“.

„Krajowa spółka wytwórczo-handlowa przyborów szkolnych“, o której powstaniu przed paru dniami donieśliśmy, rozwija się, jak na początek, bardzo pomyślnie. Dotąd podpisało już 500 członków udziały na wcale pokaźną sumę na kapitał zakładowy, którego zrealizowanie nastąpi dopiero po zaprotokołowaniu firmy, co stanie się we czwartek. Nad ułożeniem statutów pracowali pp. Ulmer, dr. Starczewski i Budzanowski. Obecnie konstytuuje się już Rada nadzorcza, w skład której wejdzie trzech profesorów uniwersytetu, trzech gimnazyalnych, trzech ludowych, a nadto trzech przemysłowców, razem 12 członków. Wstępne prace do wprowadzenia w życie produkcyj „Spółki“ jak pertraktacye z krajowemi fabrykami papieru są w pełnym toku.

Wygrany proces. Pani Zeilerowej, której mąż zginął przed dwoma laty w katastrofie kolejowej pod Kołomyją, przyznał sąd swego czasu 10.000 zł. za ból i po 100 zł. miesięcznej renty. Ponieważ kolej wniosła wówczas odwołanie od wyroku, najwyższy trybunał rozpatrywał dnia 27 z. m. tę sprawę i mimo wywodów prokuratoryi skarbu, że stosunki pani Zeilerowej przez powtórne małżeństwo się polepszą, potwierdził wyrok pierwszej instancyi.

— **Szkoła kadecka we Lwowie**, z austro-węgierskich szesnasta z rzędu, wejdzie w życie w jesieni bieżącego roku. Budynki dla niej za cmentarzem stryjskim już wykończone. Komendantem jej mianowany został major Otton Schmid z 24-go pp. Obecnie wysłano go do Wiednia, aby zapoznał się z organizacyą szkoły tamecznej.

Do Kołomyi przybyli na szkontrum tamtejszej Kasy oszczędności radzca namiestnictwa p. Bańkowski i rewident p. Śliwiński.

Syoniści galicyjscy zwołali na dni 27, 28 i 29 bm. krajową konferencyę do Lwowa, na której będą radzili między innemi nad bankiem kolonialnym i sprawami kulturnemi w Galicyi.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady asystentów kancelaryjnych w XI randze przy sądzie krajowym w Krakowie, obwodowym w Rzeszowie i obwodowym w Tarnowie. Termin do 5 lipca. — Zwierzchność gminna m. Zaleszczyk na posadę rachmistrza z płacą 500 złr. za kaucyą 500 złr. Termin do końca bm. — Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Kozłowie. Pobory 850 złr. Termin do 20 b. m. — Wydział powiatowy w Jarosławiu na posadę akuszerki okręgowej w Sośnicy z płacą roczną 80 złr. Termin do 20 b. m. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posady nauczycieli rzeczywistych dla szkół wydziałowych męskich im. Mickiewicza i im. św. Anny, z poborami 990 złr., oraz na dwie posady stałych starszych nauczycieli szkoły ludowej pospolitej z poborami 880 złr.; termin do 12 lipca.

Defraudant pocztowy. Eugeniusz Kowalski, b. poczmistrz z Brzostka, który sprzeniewierzywszy kilka tysięcy złr. zamierzał ustalić swój byt w Ameryce, przytrzymany został w Bremie.

Cyrk Henry'ego na placu Franciszkańskim dał wczoraj czwarte przedstawienie i był szczelnie zapełniony. Z zadowoleniem podnieść musimy doskonały program i staranny dobór sił artystycznych i koni. Wogóle przyznać trzeba, że cyrk p. Henry'ego nie ustępuje w niczem pierwszorzędnym cyrkom europejskim.

Słyszymy, że p. Henry'emu zabroniono dawania przedstawień popołudniowych. Uniemożliwia to dziatwie zobaczenie widowisk cyrkowych, sprawiających jej wielką uciechę, gdyż zwykłe przedstawienia kończą się późno w nocy. Sądzimy przeto, że Magistrat powinien pozwolić na dawanie w pewne dni przedstawień popołudniowych dla dzieci.

Zamach na dozorcę więźniów. Ze Stanisławowa donoszą, że w tamtejszym zakładzie karnym w sobotę, w chwili gdy dozorca więzienny Lizuń prowadził partyę więźniów do warsztatów, jeden z więźniów, Wesołowski, zasądzony na 4-letnie więzienie, pchnął go dwukrotnie sztyletem, zrobionym z drutu. Rany Lizunia nie są niebezpieczne. Śledztwo wdrożono dla wyjaśnienia, czy Wesołowski działał z motywów osobistych, czy też miał wspólników.

Pościg za uwodzicielem. Sąd powiatowy w Dobczycach poszukuje Jana Drożdża, który w kwietniu uwiózł małoletnią Agatę Bergel, córkę Katarzyny i wyjechał z dziewczyną niewiadomo dokąd.

Samobójstwo włościanina. Siedmdziesięcioletni gospodarz Teodor Sośnicki utopił się w Sanie koło Brzozowa z powodu niepomyślnych stosunków materyalnych.

Morderstwo. W Strutynie niższym zamordowano w jej własnej chacie Katarzynę Fedyszyn, oraz jej córkę zamężną, Annę Rakowiecką. Podejrzany o spełnienie tych zbrodni Iwan Rakowiecki, mąż Anny, zbiegł bez śladu.

Na czarnej giełdzie lwowskiej ogromna dziś panika. Oto kapitaliści mający swe banki pod pomnikiem króla Jana III, ku ogólnemu przerażeniu dowiedzieli się, że jeden z najzdolniejszych faktorów finansowych, niejaki Berisch B. puścił w obieg całą seryę weksli, których podpisy są „nie całkiem prawdziwe“. Dotychczas skonstatowano, że fałszywych tych weksli kursuje na przeszło 60.000 złr. Berisch z całym cynizmem przyznaje się do fałszerstwa i ofiarowuje poszkodowanym kapitalistom 30%, tłumacząc im, że dla nich korzystniej jest otrzymać 30% aniżeli go widzieć na marach, jako samobójcę, lub też go łapać gdzieś w Anglii lub Ameryce.

Stan zasiewów nad Seretem i Zbruczem nie zapowiada, jak nam stamtąd donoszą, obfitych plonów. Jakkolwiek oziminy zeszły bardzo ładnie, a zasiewy wiosenne, uskutecznione były w wybornych warunkach, to przecież wskutek posuchy, która trwała prawie bez przerwy aż do 25 maja i wskutek zimnych, ostrych, wschodnich wiatrów zboża tyle ucierpiały, że nie można mieć najmniejszej nadziei, aby rok ten do urodzajnych należał. Żyta są rzadkie, a słoma ich i kłos drobne; pszenica w jednej trzeciej części zginęła, a pozostała, zaledwie na 6—8 cali odrosła, już się kłosi, więc nawet przy żniwie nie będzie jej można w snopy wiązać, a kłos ma bardzo drobny. Tylko na ugorowej, dobrze znawożonej ziemi pszenica lepiej się udała, lecz takiej pszenicy jest w każdem gospodarstwie zaledwie czwarta część z całej ilości; jęczmiona popodgryzały podjadki, grochy tożsamo. Owsy tylko i kartofle są dobre. Koniczyny nawet kosić nie warto; ledwo od ziemi odrosła, a już kwitnie. Nie wiadomo czy z morgi byłoby jej fura. — Wobec tego łatwo zrozumieć, że chociażby teraz pogoda sprzyjała i deszcze przechodziły w miarę, sprawa nie wiele się polepszy. Drobny kłos pszenicy i żyta da mało namłotu, a paszy — co najsmutniejsze — będzie bardzo mało, o połowę mniej niż w roku zeszłym.

Tak się przedstawiają tegoroczne urodzaje na Podolu.

Loteryę artystyczną, na dochód Domu Matejki w Krakowie, urządza Towarzystwo im. Matejki. Dom Matejki jest to instytucya od niedawna wprawdzie istniejąca, ale głośna już w kraju i za granicą, która przedsięwzięła sobie obrócić cały dom po zmarłym mistrzu na cele muzealne i zgromadzić w nim całą artystyczną spuściznę i pamiątki po Matejce. Urządzono dopiero i otwarto dla zwiedzających pierwsze piętro, a potrzeba jeszcze znacznych funduszów, aby urządzić drugie i trzecie piętro, oraz pracownię i to tak, jak na to spuścizna po Matejce zasługuje. Dobroczynność publiczna już się wyczerpała, a dochody ze wstępów niewielkie. To też urządzona w tym roku loterya ma być źródłem nowych funduszów i pchnąć dalej rozwój instytucyi.

Na loteryę nadesłali swe prace prawie wszyscy artyści polscy, a z prac tych, obejmujących stokilkadziesiąt płócien i rysunków będzie urządzona wystawa w jednej ze sal Domu Matejki w miesiącach letnich. Afisze z ogłoszeniem wspomnianej loteryi zwracają uwagę swojem artystycznem wykonaniem i oryginalnością, a są dziełem znanego malarza pana Józefa Mehoffera, odznaczonego niedawno, jak wiadomo, przez Akademię krakowską nagrodą im. Barszczewskiego za witraże fryburskie. Pan Mehoffer jest również autorem bardzo pięknego projektu na losy dla wspomnianej loteryi. Każda serya tych losów, zawierająca 80 sztuk, wygrywa na pewno jedno dzieło sztuki.

Pożar w Delejowie w pow. stanisławowskim zniszczył 17 zagród, wartości 7.500 złr. Siedmnastu gospodarzy z rodzinami jest literalnie bez chleba i dachu. Starostwo wniosło do Namiestnictwa prośbę o zasiłek z funduszów państwowych dla pogorzelców.

Sześcioletnia zabójczyni. Córka włościanina Hryszczuka z Ostapkowic w powiecie kołomyjskim, sześcioletnia Paraśka, bawiąc się ze swą rówieśnicą Balcijówną, uderzyła ją przypadkowo kawałkiem żelaza tak fatalnie w głowę, że Balcijówna nazajutrz umarła.

Dla pogorzelców Skały, gdzie pożar zniszczył mienie 324 rodzin i pozbawił dachu i chleba 2100 dusz, zorganizowano na miejscu pomoc publiczną. Zawiązany w tym celu komitet, w którego skład wchodzą: naczelnicy władz duchownych i świeckich, oraz członkowie miejscowej inteligencyi wydał odezwę, apelującą do dobroczynności publicznej, gdyż tylko w ten sposób można będzie jako tako ulżyć nędzy nieszczęśliwych pogorzelców.

Nowa opera Masseneta, do której libretto napisał Henryk Cain, osnuta jest na tle bajki o Kopciuszku. Massenet na tej naiwnej osnowie stworzył istne arcydzieło, tchnące świeżością i młodocianem niemal natchnieniem. Opera została wystawiona w tych dniach w paryskiej operze komicznej z wielką wspaniałością.

Leczenie wścieklizny. Nowy sposób leczenia wścieklizny wynalazł dr. D. Kwiatkowski z Warszawy, który udał się do Petersburga i tam demonstrował swój wynalazek przed komisyą lekarską. Wynalazek dawał wspaniałe rezultaty.

Korona i berło Jana Kazimierza. Na żądanie p. W. Eliasza, artysty-malarza z Krakowa, który przygotowuje dzieło o klejnotach polskich, robiono w Paryżu poszukiwania co do korony i berła Jana Kazimierza, darowanych przez niego skarbowi opactwa St. Germain-des-Pres, którego był opatem po abdykacyi i gdzie dotychczas spoczywa pod piękną płaskorzeźbioną płytą jego serce. Niestety, okazało się, że korona i berło Jana Kazimierza zostały przetopione wraz ze wszystkiemi klejnotami tego skarbca podczas rewolucyi francuskiej.

Dla miłośników kart ilustrowanych. W połowie lipca r. b. otwarta będzie w Wenecyi, pod patronatem burmistrza miasta, hr. Filipa Grimaniego, wystawa ilustrowanych kart pocztowych. Warto przy tej sposobności zanotować, że w Rzymie są w obiegu karty pocztowe z polskiemi pomnikami, istniejącemi w wiecznem mieście. Kart tych istnieje sześć typów: z pomnikiem Hozyusza, kardynała Czackiego, św. Stanisława Kostki, Aleksandra Sobieskiego, kościoła OO. Zmartwychwstańców i pałacu b. ambasady polskiej na Via Sistina, a nabywać można je w Cafè Greco Antico, na via Condotti.

Ofiary. Z Ruskiej wsi otrzymaliśmy następujące pismo z kwotą 10 złr.: „Dziękujemy Pani W. B. za szlachetną podaną myśl ograniczenia się w wydatkach na stroje, aby módz zaoszczędzone pieniądze pożyteczniej użyć. Na Zakład Brata Alberta w Krakowie ofiaruje Z. S. 8 złr., M. B. 2 złr.

Zmarli. We Lwowie: Teresa z Zimmerów Bernhard, wdowa po rotmistrzu, lat 83; Marya z Węgrzynowiczów Ładyżyńska, żona sekretarza starostwa w Rawie ruskiej, lat 35. — W Czerniowcach Jan Obengruber, kontrolor pocztowy, lat 48. — W Krakowie Witold Gozdawa Godlewski, słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, lat 21; pozostawił kilka udatnych prac literackich; Aleksander Gędłek, komisarz targowy magistratu krakowskiego, lat 49.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +15 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Dlaczego?

— Dlaczego kobieta dwudziestopięcioletnia jest tak rozwinięta jak trzydziestoletni mężczyzna?

— Bo zazwyczaj ma także... trzydzieści lat!...

(Śmigus).

Fin de siecle.

— Czy ma córka pani jaki posag?

— Posagu nie ma, ale posiada około tysiąc pięćset... *kart korespondencyjnych z widokami.*

(Faun).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek (wznowienie) „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola, występ K. Kamińskiego. We środę „Przepadł!“ A. Bissona. We czwartek (wznowienie) „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach A. Bissona z p. Kamińskim. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę (wznowienie) „Flipota“, komedya w 3 aktach Lemaitre'a, występ Kazimierza Kamińskiego.

Literatura i sztuka.

\+ **Pismo literackie** i artystyczne „Iris“, wydawane przez tutejsze Koło literackie, zdołało w ciągu półrocznego istnienia zdobyć sobie nietylko liczny bardzo zastęp czytelników, ale też stało się w rzeczywistości wiernem odbiciem współczesnego ruchu w dziedzinie piśmiennictwa, oraz sztuki w naszem mieście. Dowodem tego niezwykle urozmaicona treść czerwcowego zeszytu, w którym obok szkiców dra Ludomiła Germana („We mgle“), dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego („Kawał literata“) i Stanisława Niewiadomskiego („Pieśń polska i Moniuszko“), obok rymów Bełzy, Galińskiego i Neumanowej, spotykamy wielce aktualne korespondencye z Krakowa, z Pragi i z Warszawy, tudzież zawodowe sprawozdania z nowości literackich, z produkcyi muzycznych i teatralnych. W dziale ilustracyjnym zwraca uwagę ogólną efektowny „Kat Diederych“ Sozańskiego.

* **Biblioteka dzieł wyborowych** rozpoczęła już siódmy kwartał istnienia. Ośmdziesiąt tomów, wydanych przez nią dotychczas, stanowi wcale pokaźny księgozbiorek starannie dobranych prac rozmaitych autorów i z rozmaitych gałęzi wiedzy ludzkiej. Tom 80-ty zawiera dokończenie „Don Kiszota“, najbliższe zaś tomy bieżącego kwartału zawierać będą: powieść ukraińską Stanisława Grudzińskiego p. t. „Półpanek“, T. T. Jeża dwutomową powieść „Nad rzekami Babylonu“, A. Neumannowej „Obrazy z życia na Wschodzie“ (2 tomy), Edmunda Biernackiego naukową rozprawę „Istota i granice wiedzy lekarskiej“ i w. i.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień dziewiąty 21 maja. Nagroda Alagska 30.000 k. zwycięzcy, 5000 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 2000 metr. Zapisano koni 108, biegało 5. Hr. T Andrassy'ego „Adoma“ po Beau-Brummel od Aucona 1, br. H. Königswartera „Bonvivant“ 2. Totalizator 61:5. — Nagroda Foth, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi, meta 1800 m. Zapisano koni 34, biegało 10. Br. Z. Uechtritza 4l. „Nickerl“ po Nickel od Enchantress ($55\frac{1}{2}$ kg.) 1, p. A. Egyedi'ego 3l „Kaplar“ ($51\frac{1}{2}$) 2. Totalizator 16:5

Dzień dziesiąty 22 maja. Handicap końcowy, 6000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 30, biegało 6. P. M. v. Szemere 4l. „Felenk“ po Galaor od Felko ($47\frac{1}{2}$ kg.) 1, hr. T. Andrassy'ego 3l. „Cid“ (55) 2. Totalizator 33:5 — Wiosenny bieg próby, 1000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 1000 m. Zapisano koni 9, biegały 4. P. A. v. Pechy 2l. „Kara“ po Jack O'Lantern od Magpie 1, p. W. Egyedi 3l. „Sandor“ 2. Totalizator 16:5.

* * *

Br. Königswarter dotychczas o wiele wyprzedził wszystkich innych właścicieli stajen wyścigowych w monarchii pod względem wysokości wygranych. Stajnia jego odbyła iście tryumfalny pochód po torach wyścigowych monarchii austro-węgierskiej: „Bonvivant“ wygrał Trial-Stakes, „Arulo“ nagrodę rządową 10.000 k., „Pilatus“ nagrodę św. Leopolda i nagrodę pamiątkową hr. Karolyi, „Pardon“ nagrodę królewską, „Bonvivant“ zawiódł tylko w nagrodzie Alagskiej. Po zwycięztwie „Pardon“ w nagrodzie królewskiej ofiarował br. Königswarter 10.000 k. na ubogich miasta Budapesztu. Suma wygranych stajni br. H. Königswartera wynosi do końca wyścigów budapeszteńskich 220.830 koron.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Pierwszego dnia 19 maja nie było żadnego biegu znaczniejszego; drugiego dnia 22 maja *Bieg myśliwski świąteczny*, nagroda 4000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 5000 m. Zapisano koni 11, biegały 3. Stada Miklosfalva 5l. „Hableany“ po Balvarran od Getroffen 1, por. hr. P. Orssicha 5l. „Eglamour“ 2 Totalizator 7:5.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 5 czerwca. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5299 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 1168, z Bukowiny 89. Przebieg targu spokojny. — Ceny niezmienione. — Z całego spędu pozostało niesprzedanych 68 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 82 sztuk po 25—29 zł., 388 sztuk po 30—32, 508 sztuk po 33—36, — sztuk po 00—00 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 34 zł., krowy podtuczone po 26—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 6 czerwca. Minister sprawiedliwości Lebret wystosował do prezydenta Izby deputowanych pismo, w którem zwraca uwagę na ustęp wyroku trybunału kasacyjnego, odnoszący się do faktu udzielenia tajnych aktów przez gen. Merciera sądowi wojennemu w r. 1894. Rząd jest zdania — powiada minister w tem piśmie — że obowiązek nakazuje mu zawiadomić o tem Izbę, aby ona mogła rozstrzygnąć, czy istnieje powód zastosowania do gen. Merciera artykułu 12-go ustawy z 2 sierpnia 1875, odnoszącego się do wypadków, w których minister osobiście z powodu swych urzędowych czynności ma być pociągnięty do odpowiedzialności. Co do generałów Boisdeffre i Gonse nie zapadła jeszcze żadna decyzya, gdyż rząd oczekuje wyników śledztwa, prowadzonego przeciw Paty de Clamowi.

Rada gabinetowa odbyta dziś w pałacu elizejskim, powzięła następujące uchwały: Jeneralny adwokat, Lombard, który w procesie Deroulede'a funkcyonował jako oskarżyciel, ma być pozbawiony urzędu. Paudisowi, który w tym procesie był przewodniczącym wytoczy śledztwo najwyższa rada dyscyplinarna.

Minister wojny Krautz zarządził dochodzenie śledcze przeciw Esterhazy'emu, z powodu podniesionego zarzutu, że Esterhazy wyjął jeden z aktów tajnego „dossier“ i zrobił z tego użytek.

Aurore ogłasza artykuł Zoli, w którym on powiada: „Żądając sądowego ścigania mię, miałem zamiar sprowokować tylko prawdę i sprawiedliwość. Cel ten dziś osiągnąłem. Proces mój jest już dziś zupełnie niepotrzebny i nie interesuje mię wcale. Sprawiedliwość rozstrzygnie, czy jest zbrodnią żądać prawdy“.

Paryż 6 czerwca. Izba deputowanych. Posłowie zjawili się w bardzo licznym komplecie. W sali panuje wielkie ożywienie. Trybuny i galerye przepełnione. Deputowany Laloge, socyalista, chce interpelować z powodu wczorajszych zajść w Auteuil i powiada, że wybiła ostatnia godzina republikańskich rządów. (Żywe oklaski na lewicy, protesty na prawicy). Mówca zapytuje prezydenta ministrów, czy wie o tem, że wczorajsze demonstracye były z góry ułożone i kończy wyrazem uznania dla odwagi Loubeta. (Grzmiące oklaski). Dep. Largentaye, konserwatysta, woła: Loubet nie jest człowiekiem honoru. To panamczyk! (Silne protesty). Largentaye wśród ogromnej wrzawy wstępuje na trybunę i krzyczy: W Auteuil aresztowano samych ludzi honoru. Hasłem patryotów powinno być: „Precz z Loubetem.“ (Żywe, burzliwe protesty). Izba jednogłośnie uchwala wykluczyć Largentaye'a z posiedzenia. Prezydent ogłasza tę uchwałę, a gdy Largentaye wzbrania się opuścić salę, prezydent przerywa posiedzenie. Posłowie starają się nakłonić Largentaye'a, aby dobrowolnie wyszedł. To jednak nie odnosi skutku. Wreszcie zjawia się komendant pałacu burbońskiego z oddziałem żołnierzy i wzywa opornego posła do opuszczenia sali. Na to wezwanie dopiero Largentaye wstaje i wychodzi. W tej chwili w kuloarach zabrzmiały okrzyki: „Niech żyje Loubet!“

Na końcu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych złożył Dupuy oświadczenie, w którem powiada, że Loubet był i zostanie zawsze gwarancyą jedności republiki. Następnie wśród ożywionego aplauzu izby wypowiada naganę dla osób, które urządziły brutalny zamach na prezydenta, tem bardziej godzien ubolewania, że zdarzył się w obecności przedstawicieli państw obcych. Mówca konstatuje, że policya spełniła swój obowiązek. Jeżeli izba obdarzać będzie nadal rząd swojem zaufaniem, to potrafi on bronić honoru rzeczypospolitej.

Dep. Cassagnac oświadcza, że kraj, któremu rządy republikańskie już się sprzykrzyły, oczekuje przyjścia męża, któryby kraj wyswobodził z dzisiejszej rozterki.

Izba przyjęła następnie pierwszą część przedłożonego przez rząd porządku dziennego, zawierającą napiętnowanie wypadków w Auteuil 513 głosami przeciwko 32, a drugą część, która potwierdza oświadczenia rządu 326 przeciwko 173.

Podczas rozpraw nad wydaniem gen. Merciera wyraża prezydent ministrów ubolewanie z powodu, który go zmusił do wydania sądom jenerała armii francuskiej; okazało się to jednak koniecznem. Mowca powołuje się na złożone w swoim czasie oświadczenie rządu, w którem było powiedziane, że rząd przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wszystko, co wyniknie z wyroku trybunału kasacyjnego. W końcu oświadczył mowca, że w roku 1899 znał tylko bordereau (poruszenie w izbie, na lewicy oklaski). Nacyonalista Lasies domaga się postawienia prezydenta ministrów Dupuy'ego w stan oskarżenia, gdyż uważa prześladowanie gen. Merciera jako manewr, którego celem jest wywarcie presyi na członków sądu wojennego w Rennes. W końcu postawił mowca wniosek zamianowania komisyi dla zbadania postępowania Merciera dopiero po wydaniu wyroku w Rennes. Po oświadczeniu prezydenta ministrów Dupuy'ego, że jest rzeczą izby rozstrzygnąć w tej kwestyi jak jej się podoba, przyjęła izba wniosek 299 głosami przeciwko 238. Dalszy wniosek, ażeby wyrok trybunału kasacyjnego ogłosić plakatami we wszystkich gminach Francyi przyjęto 307 przeciw 212.

Rada miejska Paryża uchwaliła porządek dzienny, potępiający zamach na Loubeta i wyrażający mu zaufanie i sympatyę.

Paryż 6 czerwca. Loubet oświadczył w rozmowie z pewnym członkiem rady miejskiej, który wyraził mu swoje oburzenie z powodu zajść onegdajszych, że jest przekonany, iż naród potępia manifestacyę skierowaną bardziej przeciw republice, aniżeli przeciw jego osobie.

Paryż 5 czerwca. Ponieważ z powodu zajść wczorajszych w Auteuil zachodziła obawa dalszych demonstracyj na dworcu kolejowym, przeto uproszono Marchanda, który miał wczoraj o godz. 9 wieczorem odjechać, aby wyjazd swój odłożył. Marchand odjechał też parę godzin później.

Na arkuszach złożonych u portyera pałacu Elizejskiego zapisały się w ciągu dnia dzisiejszego oprócz dyplomatów także najwybitniejsze osobistości, wielu senatorów i deputowanych mnóstwo oficerów i funkcyonaryuszy państwowych.

Na bulwarach do późnej nocy panował ruch ożywiony. Publiczność gorączkowo omawiała demonstracye w Auteuil i potępiała je niedwuznacznie. Zarządzono środki potrzebne do utrzymania porządku.

Z powodu aresztowania hr. Diona, który jest przewodniczącym klubu automobilów „La France“, lokal tego klubu, znajdujący się na placu de la Concorde, został dziś przez policyę zamknięty. Policya zarządziła energiczne środki ostrożności, szczególnie na placu Zgody i na polu Elizejskiem.

Wszyscy deputowani republikańscy, radykalni i socyaliści wystosowali do prezydenta Loubeta następujący adres: Podpisani członkowie Izby wyrażają prezydentowi republiki cześć i sympatyę, oraz bezwzględne poddanie się instytucyom republikańskim. Oprócz tego prawie wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego złożyli w pałacu Elizejskim karty z powodu wczorajszych zajść w Auteuil. Jak słychać policya zamierza rozwiązać dwa kluby, których członkowie byli sprawcami demonstracyi.

Jak donosi *Matin*, między aresztowanymi wczoraj z powodu zajść w Auteuil znajduje się kilku czynnych oficerów, którzy ewentualnie zostaną postawieni przed sąd wojenny.

Dziewiąta dywizya piechoty, której brygadą dowodzi jen. Roget opuszcza Paryż i udaje się do Orleanu.

Londyn 6 czerwca. Izba gmin rozpoczęła obrady nad sprawą daru honorowego 3.000 funtów sterlingów (375.000 złr.) dla Kitchenera. Kilku mowców ganiło zachowanie się Kitchenera ze zwłokami Mahdiego. Lord Balfour usprawiedliwiał to postępowanie względami politycznymi.

Wiedeń 6 czerwca. Sejm dolno-austryacki został wczoraj zamknięty. W przemówieniu końcowem namiestnik hr. Kielmannsegg dziękował za wyrazy zaufania, wspomniał jednak z ubolewaniem o częstych w ubiegłej sesyi objawach namiętnej dyskusyi i używaniu wyrażeń nieparlamentarnych, które dyskredytują parlamentaryzm. Namiestnik wyraził życzenie, aby Wydział krajowy, któremu poruczono wypracowanie nowego regulaminu, obmyślił sposób usunięcia z Izby tonu nieparlamentarnego.

Berno Szwajcarskie 6 czerwca. Przy katastrofie kolejowej pod Vlissingen zginęła także córka delegata szwajcarskiego na konferencyi międzynarodowej w Hadze, dr. Rotha. Nieszczęśliwy ojciec natychmiast po otrzymaniu o tem wiadomości opuścił Hagę.

Petersburg 6 czerwca *Prawit. Wiestnik* donosi, że po wysłuchaniu sprawozdania Wannowskiego o ruchu studenckim i przejrzeniu wszystkich rozkazów ministeryalnych, dotyczących tej sprawy, kazał car odnośnym władzom szkolnym wyrazić niezadowolenie, że nie umiały utrzymać powagi i moralnego wpływu na młodzież. Zachowanie się studentów jest także nie do usprawiedliwienia i na wypadek powtórzenia się czegoś podobnego w przyszłości, postąpią sobie władze z nieubłaganą surowością.

Wiedeń 6 czerwca. Cesarz dzisiaj w dalszym ciągu prowadził inspekcyę garnizonu wiedeńskiego w towarzystwie arcyksięcia Ottona, jeneralicyi i attache wojskowych państw obcych. Dzisiaj odbyło się posiedzenie doroczne przybocznej rady kolejowej, na którem obradowano nad powiększeniem parku kolejowego. Min. Wittek oświadczył, że zamówił w fabrykach nowych wagonów za 5 milionów zł. z terminem dostarczenia ich do roku 1903

Wniosek, aby nauczycielom ludowym i wydziałowym przyznać zniżenia jazdy na kolejach państwowych, jak urzędnikom państwowym, odrzucono, natomiast przyznano zniżenia takie, z jakich korzystają urzędnicy Izb handlowych i przemysłowych. Następnie rozpoczęto dyskusyę nad wnioskiem dr. Tadeusza Pilata w sprawie nowej statystyki ruchu towarowego.

Haga 6 czerwca. W subkomitecie komisyi III konferencyi pokojowej referent przedłożył sprawozdanie w sprawie sądów rozjemczych. Powiedziano w sprawozdaniu, że państwa podpisane na umowie zobowiązują się na przyszłość w razie konfliktu pomiędzy dwoma państwami starać się przedewszystkiem o załagodzenie konfliktu tego w sposób pokojowy. Mianowicie, zanim poważnione strony chwycą za broń, mają być zaproszone jedno albo kilka zaprzyjaźnionych mocarstw do pośredniczenia.

Wiedeń 6 czerwca. Prezydent ministrów węgierskich Koloman Szell przybył do Wiednia.

Wiedeń 6 czerwca. Dziś przed południem zebrał się komitet wykonawczy prawicy. W obradach biorą udział między innymi ministrowie hr. Thun, dr. Kaizl, br. Di Pauli i Jędrzejowicz. Obrady zaczęły się o godzinie 11 i trwają dotąd.

Paryż 6 czerwca. Jak donoszą z Kajenny, Dreyfus został już wydany władzom wojskowym, a we czwartek wyruszy na parowcu „Sfaks“ do Francyi.

Wiedeń 6 czerwca. *Wiener Ztg.* publikuje zakaz sprowadzania i przewożenia niektórych towarów z Egiptu.

Londyn 6 czerwca. Po długiej dyskusyi parlament uchwalił dar honorowy dla Kitschenera w kwocie 40.000 f. st.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 czerwca. Hr. Ożarowski z Brodów. Baron Petrino z Zborowa. A. Slanina z Sambora. Dr. K. Kobrynicz z Rosyi. M. Tustanowski z Podmichałowic. J. Kriser, B. Politzer i J Zukermann z Wygody. L. Michałowski z Krakowa. J. Goldberg z Grzymałowa. M. Salowa z Wysocka. M. Majewski z Emilowa. J. Gajda z Kossowa. J. Chojecki z Rosyi. M. Morgenbesser z Suczawy. D. Szczaniecki z Gorlic. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Fischer i F. Pommer z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 6 czerwca. H. Czaykowski z Bóbrki. P. Zwolski z Bryniec. R. Sum Szumczyński, J. Roger i J. Steinfeld z Wiednia. S. v. Ebersswald z Krzeszowic. J. Strycharski z Krakowa. P. Leszczyńscy z Zabojek. J. Hirsch z Wienerneustadt. Dr. M. Salficky z Pragi. K. Marmaross z Karowa. W. Piernikarski z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·00 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384.— do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a, 205·— do 213·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Wiedeń 6 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·80—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·45—14·50.

Berlin 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 39·90.

Paryż 6 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·95. Mąka 43·95.

Frankfurt 6 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·30; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 199·50, laura 273·40.

Wiedeń 6 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·28—9·30, na jesień 8·95—8·96; żyto na maj-czerwiec 7·60—7·65, na jesień 7·16—7·17; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·74, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·82—4·83; owies na maj-czerwiec 5·89—5·91, na jesień 5·83—5·85; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70—12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 6 czewca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·82—8·84; żyto na październik 6·90—6·91; kukurudza na lipiec 4·55—4·56; owies na październik 5·48—5·49; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna umierna. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		***Do Lwowa z:***
	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16		Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na Podzamcze.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
-	[illegible]	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	[illegible]	Janowa.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia). Sanoka
-	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
[illegible]	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Sniatyna, Stanisławowa.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
	10·05	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
[illegible]	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września [illegible]
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września [illegible]
-	[illegible]	Jarosławia.
	[illegible]	Stanisławowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza)
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·27	Tarnopola z Podzamcza.
	[illegible]	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniażdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do [illegible] rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

9)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

A był to widok rzeczywiście ciekawy. Sentymentalne panie spożywały sorbety delikatnie, trzymając talerzyki palcami w rękawiczkach i za każdą łyżeczką zagryzając wargi.

Batystowe, oszyte koronkami chustki ostentacyjnie leżały na ich kolanach.

Niektórzy mężczyźni w milczeniu postępowali za służbą, roznoszącą półmiski, czynili wybór umiejętny, poczem cofali się do swoich kątów i spożywali spokojnie.

Dzieci, postawiwszy talerzyki na krzesłach, pochłaniały lody i opychały się kremem, za każdym razem oblizując łyżeczki, zaś młode panny z grymasem wstrętu odmawiając przyjęcia każdego przysmaku — dawały się wkońcu uprosić i kosztowały wszystkiego, więcej z kaprysu niż przez łakomstwo.

Nawet rodzina Mayerów zapomniała o swej mizantropii; don Domenico namyślał się, co wybrać: krem czy piankę, a Fofo i Amelia mieniali się na lody, by spróbować smaku każdego gatunku.

W pokojach innych, w przedpokoju — wszędzie, nawet w kuchni, rozlegał się ten sam brzęk półmisków, filiżanek, szklanek, łyżeczek, panowała ta sama wesołość, nawet większa i swobodniejsza.

Zbiegły się służące ze wszystkich pięter pałacu Rossi, przybył odźwierny, fryzyer, który czesał signorę Luizę i mąż karmicielki, przyszli i stangreci państwa Naddeo, Antonacci — przybyli wszyscy mający styczność z rodziną Fragala, nawet chłopak roznoszący dzienniki i posłaniec pocztowy w uniformie, z torbą zawieszoną na pasku rzemiennym. I wszyscy byli ugoszczeni z rozkazu pana domu, który od czasu do czasu nawiedzając kuchnię, cieszył się widokiem zadowolonej służby, nakłaniał do jedzenia i picia i poufale odpowiadał na składane sobie życzenia.

Nareszcie goście zaczęli odczuwać potrzebę odpoczynku; niektórzy przybierali postawę ludzi skupionych w sobie, inni po zaspokojeniu łakomstwa uśmiechali się z zadowolenia. Ożywione rozmowy stały się powolniejszemi, jak przystało na osoby syte, spokojne i dobrze wychowane; damy uśmiechały się delikatnie końcami ust, panny wachlowały się machinalnie. Mężczyźni zawiązali półgłosem rozmowy o zastoju w handlu, dotykającym wszystkich; stali grupami, robili szerokie gesta rękami i poważnie kiwali głowami

Margrabina ujęła napowrót torebkę aksamitną i skrzyżowała nad nią pomarszczone ręce w mitynkach.

Siedziała nieruchoma jak mumia, gdy tymczasem signora Parascandalo, pochyliwszy głowę, wpatrywała się w swój wachlarz cenny i wielce starożytny, nabyty przez don Gennara zapewne od jakiego dłużnika zrozpaczonego lub na licytacyi przymusowej.

Siedząca pomiędzy temi kobietami Luiza, zaczęła się nudzić, mając bowiem temperament żywy, uczuwała potrzebę przejścia się po salonie, porozmawiania z krewnymi i przyjaciółmi, pójścia do Agnesiny, lub zobaczenia co dzieje się w kuchni, skąd dochodził ją wzrastający hałas.

Niestety! jej stanowisko pani domu i matki rodziny, przykuwało ją do honorowej kanapy, a opuszczenie jej byłoby przez wszystkich poczytane za zbrodnię; siedziała więc i nudziła się śmiertelnie, uśmiechając się zdala do swych przyjaciółek i chłodząc się wielkim, czarnym wachlarzem satynowym z gwiazdkami złotemi.

W końcu zabrakło jej cierpliwości, więc przywołała męża i powiedziała mu coś po cichu.

Cesare głową dał znak zgody i wyszedł, ażeby urządzić orszak

Goście, przywykli do programu takich uroczystości, zrozumieli co ma nastąpić i spoglądali na drzwi, oczekując drugiej części widowiska. Na ustach niektórych osób zawczasu pojawił się uśmiech rozrzewnienia.

Rozwarły się podwójne drzwi i do salonu wkroczył orszak z karmicielką na czele, niosącą na swych krzepkich rękach błękitną poduszkę satynową, oszytą koronkami białemi, a na niej małą Agnesinę w białym czepeczku koronkowym ze wstążkami błękitnemi i w haftowanym kaftaniku białym z szerokiemi, przykrywającemi drobne rączęta rękawami.

Karmicielka niosła swój ciężar z namaszczeniem, jak służący do mszy przenosi mszał z jednego końca ołtarza na drugi — i nie odrywała oczu od twarzyczki dziecka, które swym jasnym wzrokiem spoglądało na nią spokojnie.

Tuż obok niej, przejęta powagą swego urzędu, postępowała donna Candida, która, jak gdyby dla zachowania praw swoich, trzymała rękę na poduszce.

Za niemi kroczył ojciec, Cesare Fragala, następnie znowu służba z półmiskami, pełnemi owoców smażonych, ciastek, karmelków, cukierków i z rozmaitemi gatunkami wina.

U progu cisnęło się kilka służących, z rozrzewnieniem przyglądających się ceremonii.

Po wejściu orszaku, który nie był wcale niespodzianką, gdyż wszyscy wiedzieli, że ma nastąpić prezentacya dziecięcia, rozległy się przeciągłe oklaski, oraz chór okrzyków męskich i kobiecych.

— Niech żyje donna Agnesina!

— Niech żyje Agnesina!

— Rośnij w zdrowiu!

— Jaka ona piękna, a jaka miła!

— Śliczne dzieciątko!

— Niech żyją ojciec i matka Agnesiny!

Przedewszystkiem sprezentowano dziecko starej margrabinie, która tegoż dnia rano trzymała je do chrztu i która teraz złożyła na jego czole lekki pocałunek, przyjęty przez wszystkich zebranych oklaskami uznania.

Z kolei chrzestny ojciec don Gennaro Parascandalo pocałował swą chrzestną córkę, przyczem twarz jego pobladła i skurczyła się, zapewne pod wpływem wspomnienia o takich samych uroczystościach w domu własnym. Ale opanował się prędko i uśmiechem odpowiedział na życzliwe oklaski gości.

Po ucałowaniu dziecka przez matkę nastąpiła długa chwila milczenia, jak gdyby nieprzewidywana powaga zstąpiła na usposobionych wesoło gości, a przez cały ten czas Luiza, stojąc z pochyloną nad dzieckiem głową, w milczeniu wzywała dla niego wszystkie błogosławieństwa nieba.

Poczem towarzystwo ożywiło się znowu; obnoszono dziecko do osób innych, przyczem kobiety wydawały okrzyki wzruszenia macierzyńskiego i całowały z takim zachwytem, że w końcu dziecko rozpłakało się.

W tem — Luiza, podniosłszy głowę, spostrzegła opartą o futrynę drzwi jakąś dziwną, nieznaną sobie postać.

Zdjęta ciekawością, spojrzała jeszcze parę razy w tę stronę, napróżno szukając w pamięci, gdzie mogła widzieć tego człowieka...

Co to za jeden?

Być może — przyprowadził go który z krewnych, nie pytając o pozwolenie i korzystając z poufałości, zwykłej wśród mieszkańców Neapolu we wszystkich sferach.

I podczas gdy dziecko, zanadto całowane, nie mogło utulić się w płaczu, a karmicielka, donna Candida i kobiety inne nowemi pieszczotami usiłowały uspokoić je, — podczas gdy goście po krótkim odpoczynku ze świeżym zapałem zabrali się znowu do pochłaniania ciastek i słodyczy, zaciekawiona Luiza nie mogła oderwać wzroku od stojącej przy drzwiach postaci.

Był to mężczyzna liczący około lat czterdziestu, o twarzy bladej i mizernej; gęsta, czarna, potargana broda jego zakrywała wszelki ślad bielizny i krawatu, brwi za każdem poruszeniem tworzyły na bezkrwistem czole dwa fałdy. Włosy miał ciemne, w nieładzie odrzucone na tył głowy, szyję chudą, wiszące wzdłuż boków ręce również wychudzone.

Ubrany był bardzo ubogo: w szare, krótkie pantalony, dozwalające widzieć nieoczyszczone trzewiki sznurowane, zniszczoną kamizelkę i żakiet koloru bronzowego.

Nieznajomy miał minę człowieka chorego i tajemniczego, nieszczęśliwego, lecz i bardzo pospolitego. Podejrzanym wzrokiem wodził ciągle wokoło, nawet na minutę nie zatrzymując go na jednym przedmiocie.

— Żebrak, czy może gorzej? — zapytywała siebie pani Luiza, przejęta obawą i gniewem.

Salon rozbrzmiewał wesołością, goście otaczali stoły i zachwycając się formami, smakiem i aromatem ciągle donoszonych przysmaków, żwawo zmiatali je z półmisków, skrapiając obficie podawanem winem.

— Co to za żebrak? — powtarzała pani Luiza, obrażona jako pani domu, dbająca o dobór swych gości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 8199.
15 L./99.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje równocześnie rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu dla Sądu powiatowego z aresztami, urzędu podatkowego i biura geometry ewidencyjnego w Kosowie.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 63.500 złr.

Oferty wnosić należy do biura ck. ministeryalnego Radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ul. Batorego l. 5, najdalej do 17 czerwca 1899, godzina 12 w południe.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż radcy budownictwa, w zwykłych godzinach urzędowych.

Lwów, dnia 1 czerwca 1899.

Praes. 7935
15 L/99

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż Prezydyum c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje równocześnie rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy gmachu na pomieszczenie Sądu powiatowego z aresztami i urzędu podatkowego w Delatynie.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 60.000 złr. w. a. — Oferty wnosić należy do c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie przy ulicy Batorego l. 1 najdalej do dnia 17 czerwca 1899 o godzinie 12 w południe.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze podanego powyżej kierownictwa budowy w zwykłych godzinach urzędowych.

Lwów dnia 25 maja 1899.

Praes. 7820
15 L/99.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż Prezydyum c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje równocześnie rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy gmachu sądowego i aresztów w Horodence.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 50.000 złr. w. a.— Oferty wnosić należy do c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie przy ulicy Batorego l. 1, najdalej do dnia 17 czerwca 1899 o godzinie 12 w południe.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze podanego powyżej kierownictwa budowy w zwykłych godzinach urzędowych.

Lwów, dnia 25 maja 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.